

SŁOWO POLSKIE

CZY
TEL
NIK

ROK IV

Niedziela, dnia 13 marca 1949 r.

Nr 71 (840)

WROCLAW — JELENIA GORA — WALBRZYCH — LEGNICA — OPOLE — GORZÓW

Narasta i mobilizuje się obóz sił pokoju

Pisarze polscy zgłaszają akces
do Światowego Kongresu w obronie pokoju

WARSZAWA. (PAP) — W związku ze zbliżającym się Światowym Kongresem w obronie pokoju w Paryżu, Związek Literatów Polskich przyjął uchwałę, zgłaszającą akces pisarzy polskich do Kongresu.

W niespełna cztery lata po ukończeniu najstraszniejszej z wojen — brzmi uchwała — widzimy znowu świat podzielony na dwa obozy. Z jednej strony klika imperialistów, przysięgłych wrogów ludzkości i postępu, dysponująca w krajach kapitalistycznych usługami ośrodkami reakcyjnych rządów, wzmagająca swoje zbrodnicze wysiłki, zmierzające do rozpętania nowej wojny. Z drugiej strony narasta i mobilizuje się potężny obóz sił pokoju, reprezentujący interesy, pragnienia i nadzieje olbrzymiej większości wszystkich ludów i narodów świata. Niezłomna wola obrony i utrzymania pokoju przenika politykę potężnego Związku Radzieckiego. Ta sama wola pokoju kieruje także wszystkimi poczynaniami państw demokracji ludowej. Jednym z doniosłych aktów „ofensywy pokoju”, poruszającej dziś umysły milionów ludzi na całym świecie, będzie światowy kongres zwolenników pokoju, zwołany do Paryża na koniec kwietnia br. W kongresie tym wezmą udział przedstawiciele wszy-

nekanej ich pogrózkami ludz-

Zarząd Główny Związku Zawodowego Literatów Polskich zgłasza akces ogółu piarsstwa polskiego do Światowego Kongresu w obronie pokoju w Paryżu i deklaruje swoją gotowość współdziałania w realizacji jego zadań i celów.

Za Zarząd Główny Zw. Zaw. Literatów Polskich: Leon Kruczkowski, Ewa Szelburg - Zarembina, Jaro-

ślaw Iwaszkiewicz, Leopold Lewin, Janina Broniewska, Aleksander Maliszewski, Julian Tuwim, Adam Ważyk, Julian Żuławski.

Ponadto swój akces do Światowego Kongresu w obronie pokoju zgłosił Zarząd Główny Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, Zrzeszenie Prawników - Demokratów, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Polski Czerwony Krzyż.

Przeciwko propagandzie nienawiści występują uczeni radzieccy

MOSKWA. (PAP) — Prasa radziecka ogłosiła deklarację wybitnych uczonych radzieckich, którzy podpisali inicjatywę zwołania światowego kongresu zwolenników pokoju.

„Cała ludzkość postępuje, wszyscy, którym droga jest wolność i niezależność kultura i cywilizacja, z niepokojem śledzą wzmagające się próby podżegaczy wojennych, zmierzające do podważenia pokoju — piszą uczeni radzieccy. Jeszcze nie po wietowano strat minionej wojny, jeszcze wszędzie widnieją ruiny domów, muzeów i szpitali, a już prowokatorzy wojny usiłują ściągnąć na ludzkość nową klęskę, która spowoduje nowe niezliczone ofiary, nowe

powiadamy się za trwałym pokojem. Popieramy całkowicie inicjatywę w sprawie zwołania światowego kongresu zwolenników pokoju. Zgłaszamy swój akces do kongresu i wzywamy wszystkich uczonych, wszystkich zwolenników pokoju do zjednoczenia się w walce przeciwko podżegaczom wojennym i do udziału w tym kongresie”.

Deklarację, która kończy się apelem do wzmożenia walki w obronie pokoju, zdobywczy nauki i kultury oraz cywilizacji, podpisał najwybitniejszy uczeni radzieccy. M. in. członek akademii nauk ZSRR — Hamaleja, prezydent akademii nauk ZSRR Wawilow, oraz uczeni — Berdinn, Wolgin, Palladin, Graszczukow, Mamedaljew i inni.

W wyniku współzawodnictwa

Coraz więcej mleka dostarczają spółdzielnie dolnośląskie

W styczniu b.r., w stosunku do tegoż okresu w ub. roku ilość mleka zakupionego u chłopów przez mleczarnie okręgowe zrzeszone w Dolnośląskim Oddziale Centrali Spółdzielni Mleczarsko - Jajczarskiej wzrosła o 100, zaś ilość mleka rozproduowanego wśród ludności pracującej miast Dolnego Śląska wzrosła o 300 proc.

Ten wzrost skupu i zaopatrzenia jest wynikiem współzawodnictwa pracy w osiągnięciu planu gospodarczego mleczarń, rozwijającego się od 1948 r.

Miedzy wyróżnione zespoły mleczarni rozdziela się w każdym kwartale po 250 tysięcy złotych premii, oraz dyplomy uznania. W roku bieżącym przewidziano współzawodnictwa

pracy w dolnośląskich mleczarniach spółdzielczych zostało znacznie rozszerzone.

Obejmuje ono również chłopów dostarczających mleko do spółdzielni i przyczyni się do uporządkowania dolnośląskiego rynku mlecznego i nabiałowego.

Dwa rekordy Okręgu w meczu Kraków — Wrocław

W pierwszym dniu zawodów pływackich Kraków — Wrocław, o puchar prezydenta miasta Wrocławia — Kupezyńskiego, goście zdystansowali Wrocław 7-ma punktami.

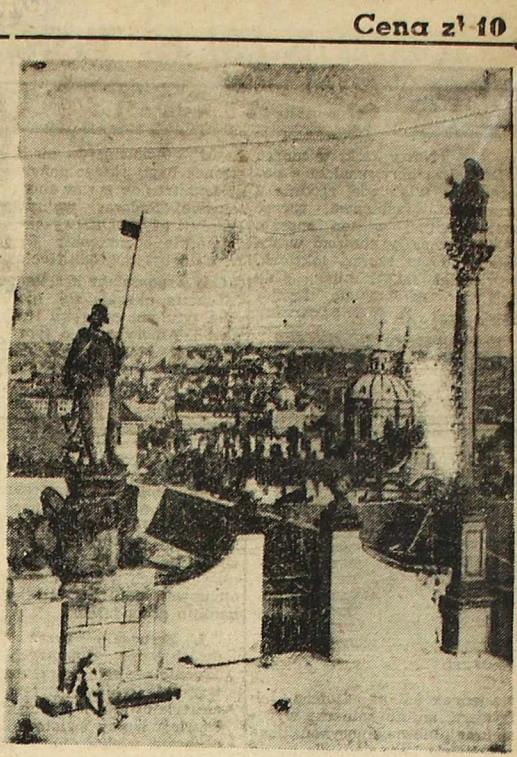
W konkurencji 400 m. st. dow. panów pierwsze miejsce zajął Lipiński (Wrocław) w czasie 5:45.0 ustalając nowy rekord Okręgu na tym dystansie.

Drugi rekord okręgu padł w konkurencji 3 x 100 zmiennym

pan. Wrocławianki w składzie Bemówna, Fijałkowska i Soroko uzyskały czas 4:52.2, który jest zasługą w większej części doskonałej Bemówny.

Dziś o godzinie 12-tej w Halli Ludowej spotykają się bokserzy Krakowa i Wrocławia, a o godzinie 18-tej dalszy ciąg meczu pływackiego.

Dotychczasowy stan zawodów pływackich brzmi 47:40 dla Krakowa. (R).



PRAGA — WIDOK Z ZAMKU NA KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA

Pismo min. Radkiewicza do gen. Józwiaka - Witolda

WARSZAWA. (PAP) — W związku z wyborem gen. Józwiaka - Witolda przez Sejm Ustawodawczy R.P. na stanowisko prezesa NIK i ustąpieniem ze stanowiska Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej — min. Radkiewicz wystosował do gen. Witolda pismo, w którym m. in. stwierdza:

Generale, jako pierwszy Komendant Główny M. O. zdołałeś w trudnym okresie naszej państwowości zorganizować formację, która chlubnie spełniała swe obowiązki wobec Państwa i obywatela.

Dziękuję Ci, Towarzyszu Generale, w imieniu Służby i moim własnym za Twój trud i wiarę, że Twój wychowankowie potrafią kontynuować rozpoczętą przez Ciebie pracę.

WARSZAWA. (PAP) — Przechodzący na stanowisko prezesa NIK gen. Józwiak - Witold wydał rozkaz do Milicji Obywatelskiej, w którym dziękuje za ofiarne wykonywanie obowiązków służbowych.

Zgon gen. Giraud

PARYŻ. (PAP) — W Dijon zmarł w wieku 70 lat gen. Giraud. W chwili wybuchu wojny Giraud był dowódcą linii Maginot, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Po ucieczce z niewoli w r. 1943 gen. Giraud był naczelnym dowódcą francuskich sił zbrojnych, ale w następnym roku został usunięty z tego stanowiska na skutek intryg gen. de Gaulle'a, który ogłosił się „wódcem” armii francuskiej.

Uniezależniamy się od zagranicy

Dzięki wrocławskim naukowcom będziemy mieli własny „catecut”

„Catecutem” zwie się niki, którymi posługują się chirurdzy, przy zszywaniu zwłaszcza wewnętrznych cięć operacyjnych. Nie są to nici jedwabne, które się wyciąga, lub same wychodzą, ale specjalne nitki, pochodzenia zwierzęcego, które się rozpuszczają i są wchłaniane przez organizm. Catecut był artykułem, który sprowadzaliśmy dotychczas z zagranicy.

Od pół roku jednak, z inicjatywą inż. Dębickiego, pod kierownictwem prof. dr. Czyżewskiego na jednej z klinik chirurgicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prowadzone były badania nad przydatnością ca-

tecutu, wyrabianego ze ścięgien nutrii, czyli bobrów błotnistych.

Badania wykazały, że nowo wyprodukowany polski catecut, stosowany w różnego rodzaju operacjach wewnętrznych i ropnych, przewyższa pod wieloma względami importowany. Jednocześnie stwierdzono, że polski „catecut” usuwa groźbę powikłań poporacyjnych. (J. M.)

USA ignorują karę NZ

Wykrety Achesona

WASZYNGTON — Amerykański sekretarz stanu, Dean Acheson, podał do wiadomości, iż nie weźmie udziału w plenarnej sesji ONZ w Lake Success.

Tutejsze kółka dyplomatyczne interpretują to oświadczenie, jako „niedyplomatyczny sposób wykreślenia się od pytań Związku Radzieckiego, odnośnie paktu atlantyckiego i jego sprzeczności z Kartą Narodów Zjednoczonych”.

Stanowisko, zajęte przez Achesona zadaje kłopot przednim wypowiedziom Departamentu Stanu, stwierdzającym że Stany Zjednoczone opierają swą politykę na zasadach Karty Narodów Zjednoczonych.

Od Redakcji

Ze względów technicznych dzisiejszy numer „Słowa” ukazuje się w ilości 8-miu stron, zamiast 10-ciu.

W ciągu tygodnia nasi Czytelnicy otrzymają w zamian czterostronnicowy, numer sześciostronnicowy.

Wiadro zimnej wody prof. PMS Blacketta

Od własnego koresp. API

Nowy Jork, w marcu. Działająca korespondencja powiniennam właściwie, zgodnie z przyjętym szablonem, zacząć mniej więcej w ten sposób: „Gdy wczoraj wieczorem wracałem do domu, szofer taksówki powiedział mi...”, albo: „Gdy dziś rano gołem się, fryzjer...”



PROFESOR P. M. S. BLACKETT

„Gdy wczoraj wieczorem wracałem do domu, szofer taksówki powiedział mi...”, albo: „Gdy dziś rano gołem się, fryzjer...”

KOGO MAM NA MYŚLI?

Lecz gdy piszę „naród amerykański”, mam na myśli nie prezesa wielkiej spółki akcyjnej, który zarabia rocznie 250 tysięcy dolarów (sto razy więcej od przeciętnego robotnika), ani dyktarza z Departamentu Stanu, którego tytułem do chwały jest długoletnia współpraca z Amerykańskim Zrzeszeniem Przemysłowców, ani dziennikarza z koncernu Luce'a, który za odpowiedź nie wynagrodzenie pisze: „My chcemy wojny”.

Jeśli mówię, że naród amerykański wojny nie chce, mam na myśli ok. 60 mil. ludzi pracy w Stanach Zjednoczonych, mam na myśli około 14 milionów Murzynów, tych pariasów 20-go wieku, mam na myśli wstępującą armię bezrobotnych lub licznych zdemobilizowanych żołnierzy drugiej wojny światowej lub młodą kobietę w zielonym swetrze, która — jak wczoraj widziałem — stała w kolejce przeszło godzinę, aby dostać się na sprawę sądową 12 przwódców amerykańskiej partii komunistycznej.

Ci wszyscy zdecydowanie nie chcą wojny. Ale ta ich zdrowa postawa psychiczna jest od przeszło 3 lat zatrważająca pewnym błędnym rozumowaniem, wywołanym celowo i świadomie przez potężną amerykańską prasę, przez radio, film i wszystkie inne środki nowoczesnej propagandy. Idzie tu o psychozę atomową, zatrważającą od sierpnia 1945 roku duszę prostego amerykańskiego człowieka.

„NACISNĄĆ GUZIK”

Poczynając od dnia 6 sierpnia 1945 roku, gdy pierwsza bomba atomowa spadła na Hiroszimą, oficjalna propaganda amerykańska mogła mniej więcej tak straszyć: „Teraz dopiero zaczął się Wiek Amerykański. Teraz geniusz amerykański panować będzie nad całym światem. Każdy naród musi uznać naszą wyższość intelektualną i naszą przewagę materialną. A jeśli ktokolwiek nie zgodzi się z nami, to przeciw wystarczy nacisnąć guzik, uruchomić kilka bomb atomowych i zmusić do uległości i posłuszeństwa”.

W ostatnich latach, gdy „zimna wojna” ze Związkiem Radzieckim posunęła się naprzód, ideologowie Wzrostu Amerykańskiego dodają jeszcze jeden istotny szczegół: „Jeśli — powiadają oni — nie rozpoczniemy wojny wkrótce, grozi nam niebezpieczeństwo, że także Związek Radziecki będzie w posiadaniu bomb atomowych. Musimy go zatem wyprzedzić”.

LAUREAT NOBLA

Niestety — opisana wyżej w dużym skrócie psychoza atomowa ogarnęła znaczną część narodu amerykańskiego. Wszystkie dotychczasowe próby przeciwdziałania tej psychozie — np. przez Partię Postępową Wallacea — nie odniosły skutku. Pewnej zmiany tych nastrojów spodziewać się należy w związku z ukazaniem się w tym tygodniu na rynku amerykańskim książki prof. P. M. S. Blacketta pod tytułem „Strach, wojna i bomba”.

Prof. Blackett, Anglik, jest od 1937 roku profesorem fizyki na uniwersytecie w Manchesterze. Jest to specjalista w dziedzinie

fizyki atomowej, do niedawna członek brytyjskiego państwowego komitetu do spraw energii atomowej. Podczas wojny prof. Blackett uzyskał najwyższe amerykańskie odznaczenie. W 1948 roku zdobył nagrodę Nobla.

Gdy wspomniana książka prof. Blacketta ukazała się (pod innym tytułem) pół roku temu w Anglii, Amerykanie o tym nie wiedzieli. Może obecne amerykańskie wydanie tego dzieła i wielka na ten temat polemika w prasie pobudzą chorych na psychozę atomową Amerykanów do myślenia.

CZTERY KONKLUZJE

Nie zamierzam tu streszczać książki prof. Blacketta, chcę tylko przytoczyć 4 najważniejsze konkluzje, do których autor dochodzi po długich i logicznych rozważaniach z dziedziny fizyki atomowej, polityki, strategii i nauki o gospodarce.

1. Zrzucenie przez USA dwóch bomb atomowych na Japonię nie było potrzebne dla wygrania wojny. „Był to nie tyle ostatni akt wojny, ile pierwsza wielka operacja w zimnej wojnie dyplomatycznej z Rosją” (str. 139).

2. Nie ma przedkij wojny atomowej, wygranej przez „naciśnięcie guzika”. Wreć przeciwnie, nie do uniknięcia byłaby długotrwała okrutna walka w znacznej części Europy i Azji przy udziale wielomilionowej armii ludowych” (str. 5).

3. Amerykański plan kontroli energii atomowej, czyli tzw. Plan Barucha, jest skierowany przeciwko ZSRR, który nie może się zgodzić na ten plan, jako szkodliwy dla bezpieczeństwa i ekonomicznego rozwoju Związku Radzieckiego (str. 143 i nast.).

4. Jednomyślność wielkich mocarstw (która Plan Barucha chce przekreślić) „jest istot-

nym zabezpieczeniem przed możliwością, by Organizacja Narodów Zjednoczonych została wykorzystana dla „zalegalizowania” trzeciej wojny światowej” (str. 95). Te wnioski prof. Blacketta, oczywiście może dla czytelnika w Polsce są wielką rewelacją dla

czytelnika amerykańskiego. Będą one przysłowiowym wiadrem zimnej wody na głowy rozróżniaczkowe, psychozą atomową. Pozostaje tylko pytanie, do ilu ludzi w USA dotrze ciekawa książka prof. Blacketta.

Grzegorz Jaszuński

Budżet Ministerstwa Skarbu

280 miliardów zł — na inwestycje

WARSZAWA (PAP) Dnia 10 bm. obradowała Sejmowa Komisja Skarbowo-Budżetowa oraz Planu Gospodarczego nad preliminarzem budżetowym Min. Skarbu na rok 1949.

W posiedzeniu Komisji wzięli udział: Min. Skarbu — Dąbrowski, podsekretarz stanu w Min. Skarbu — Kuroski i Drożdż.

Sprawozdawca pos. Pszczółkowski (SL) stwierdził, że budżet Ministerstwa Skarbu na 1949 r. w porównaniu z budżetem na rok 1948 uległ zmianom, wynikającym z reorganizacji niektórych resortów administracji państwowej.

W r. 1949 na inwestycje zużyte ma być ponad 20% ogólnego dochodu narodowego, czyli ok. 280 miliardów złotych.

Analizując wpływy z danin publicznych, sprawozdawca stwierdza, że preliminarna na 1949 r. kwota wpływów wynosi 349,7 miliarda złotych.

W budżecie administracyjnym dochody Min. Skarbu preliminarzuje się na rok 1949 w kwocie 4,5 miliarda złotych. Wydatki Min. Skarbu preliminarzuje się w kwocie 12,8 miliarda zł, co w porównaniu z rokiem ubiegłym stanowi wzrost o 60,2%. Wzrost wydatków spowodowany jest głównie zwiększającą się w dyskusji zabierali głos,

posłowie: Langer (SL), Strzałkowski (SD), Sadowski (SD), Mitura (SL), Kłuszyńska (PZPR), Cieślak (SL) i Popiel. Wszyscy mówcy podkreślili pozytywne wyniki pracy Ministerstwa Skarbu. Komisja uchwaliła zgłoszoną przez posła Langer'a rezolucję: „Sejm Ustawodawczy wyraża gorące uznanie Ministerstwu Skarbu za jego politykę celowej dbałości o równowagę budżetową oraz oszczędność w wydatkach na potrzeby Państwa”.

Tydzień Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej

na łamach czeskiej prasy

PRAGA. — Wprawdzie „Tydzień polsko-czechosłowackiej przyjaźni” rozpoczął się dopiero w poniedziałek 7 marca, ale pisma praskie już w niedzielę 6 marca zamieściły wiele artykułów, poświęconych Polsce i wzajemnym stosunkom polsko-czechosłowackim.

Centralny organ Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Rude Právo” zamieścił obszerny artykuł Pawła Nötla o „mocnych podstawach braterstwa polsko-czechosłowackiego”, jak również artykuł „Transoceaniczne okryty plyną pod polską banderą” tegoż autora. Ponadto w numerze jest artykuł Ad. Malika o kulturalnych stosunkach polsko-czechosłowackich, dalej wiersz J. Svetozera Kupki p. t. „Patrzę w stronę Bałtyku” oraz fragment powieści K. Brandysa.

Polsce ludowej i wzajemnym stosunkom polsko-czechosłowackim

Kolejarze — wynalazcami

Budki na tendlach i miliardy

Czy wiecie, kto maszeruje w pierwszym szeregu polskich racjonalizatorów pracy? Czy zauważyliście, kto najmniej jest tego znany?

Kolejarze! Kolejarze! Przy Ministerstwie Komunikacji istnieje specjalna „Komisja Wynalazków”, składająca się z doświadczonych fachowców. Komisja ta rozpatruje tysiące projektów ulepszeń i pomysłów racjonalizatorskich napływających ze wszystkich Dyrrekcji.

Wśród ogółu pomysłodawców „komunikacyjnych” prym trzymają kolejarze, którzy zgłaszają 90 proc. wszystkich nadsyłanych projektów. Wśród ogółu kolejarzy zaś pomysłodawców produkcji — pracownicy służby mechanicznej, elektrotechnicznej i drogowej.

Każdy zgłoszony projekt ulepszenia podlega najpierw egzaminowi w Dyrrekcji.

Woj. Jeżeli ten orzekną, że pomysł zasługuje na bliższe rozpatrzenie i istotnie przyniesie jakieś oszczędności, z punktu widzenia racjonalizatorów zaliczają Resztę przynależnej premii projektodawca otrzymuje po zbadaniu i zatwierdzeniu projektu przez Komisję Wynalazków.

Poszukiwacze ulepszeń działają w różnych kierunkach. Usporaunkują pracę na kolejach, oszczędzają materiały, narzędzia, wysiłek ludzki...

POMYSŁY SZEREGOWYCH KOLEJARZY...

Kolejnictwo polskie boryka się np. z trudnościami w oświetlaniu wagonów. Oto blacharz z Warsztatów Głównych w Opolu, Tadeusz Tarnowski, wykombinował przyrząd do produkowania koszyków do lamp gazowych. Daliśmy wszyscy do wzmocnienia produkcji. Mając to na względzie, kierownik narzędziarni w Warsztatach Drogowych w Pyskowicach (Dyrekcja Katowicka), Wiktor Pytel, wymyślił maszynę do wykonywania „dybli” (kółków drewnianych do podkładów żelbetonowych). Dawniej robiono 32 dyble dziennie. Przy zastosowaniu maszyny robi się ich teraz 400 dziennie. Premia ob. Pytla wyniosła 25 tys. zł.

W walce z czasem ślusarz „Parowozowni — Miłkowice”, Aleksander Czechowicz, wynalazł przyrząd do sprawdzania rozpylaczy smarnych (rurek, które rozprzeczają smar po wszystkich wymagających smarowania częściach parowozu). Dawniej sprawdzanie takie trwało 4 godziny, teraz 10 — 15 minut. Oszczędność czasu kolosałna, premia — 25 tysięcy zł.

... I INŻYNIERÓW

Wspomnę jeszcze o sławnych, budkach na tendlach parowozów.

Wiadomo, że koleje nasze odczuwają dotkliwy brak taboru. M.in. za mało mamy wagonów służbowych. Niepozorne wagony, przeznaczone dla drużyny obsługującej pociąg, kosztują — sztuką w sztukę — 700 tys. zł. Zwiększając niepotrzebnie ciężar i długość całego składu, a bynajmniej nie zabezpieczając obsługi pociągu przed skutkami ewentualnej katastrofy, w której pierwszy za parowozem wagon podlega zwykłej rozbiciu.

Postanowiono więc zaprzestać budowy wagonów służbowych, a zastąpić je budkami, umieszczonymi na tendlach parowozów i również przeznaczonymi dla drużyny. Budki w porównaniu z wagonami służbowymi dadzą następujące korzyści: ułatwią bezpośrednie porozumiewanie się z maszynistą, kosztować będą wraz z oświetleniem, ogrzewaniem i umeblowaniem wewnętrznie tylko 100 tys. zł, nie powiększą ciężaru i długości pociągu, zaoszczędzą pracy parowozu przy manipulacjach na torach stacji początkowej i końcowej biegu pociągu.

Pierwszy, próbny tender z budką kursuje już z powodzeniem w Dyrekcji Łódzkiej, a w budżecie Ministerstwa Komunikacji na 1949 r. preliminarzowano kredyty na budowę 1.000 takich budek. Wmiare ich zaprowadzania wycofywane będą wagony służbowe (a jest ich 1.600!) i wprowadzane stopniowo, jako wagony towarowe, do natadunku. Powiększy się więc skład naszego taboru przewoźowego.

Wszystko to przyniesie Ministerstwu w przyszłości miliard złotych oszczędności, a pomysłodawcom i inżynierom Blaszczykowski i Fijałkowskiemu, pracownikom Departamentu Mechanicznego, przyniosło po 25 tys. zł premii.

J. K. W.

Tropem akcji „H”

Jak wieprz uniknął śmierci?

Ciechanów, w marcu. W gminie Regimin powiatu ciechanowskiego odbywa się spód przędzy chlewniej. Już od rana ściągają na plac furmanki wypelnione wytuczonymi kwiaczącym „towarem”.

Wypasione wieprze, pochrukując i pokiwując, toczą się ciągnięte na powrózkach w kierunku wagi...

BOHATER ZAJŚCIA JEST ZADOWOLENY

Klasyfikator Spółdzielni Zbyt sprawnie i szybko ocenia to war:

— ... słoninowy — 163 kg — ładna sztuczka — po 230 zł za kg.
— ... mięsno-słoninowy — 136 kg po 204 zł za kg.
— ... mięsno-słoninowy — 134 kg po 194 zł za kg.

Teraz wywija się ciekawy dialog.
— 194 zł za kilo? — pyta hdownca. — Przecież tamtemu (po przednimu sprzedawcy) daliście 204 zł.

— Tak, ale tamten ma wyższą klasę.

— Jak to, przecież też mięsno-słoninowy...

— Tak, ale większa waga.

— O te dwa kilo?

Klasyfikator zrywa się. Czasu na dyskusję nie ma.

— Zobaczcie cennik — zwraca się do niewiernego sprzedawcy.

Od 135 kg wagi wzywać płaci się po 204 zł za kg. Od 107 do 135 kg płaci się po 194 zł za kg. Tamten miał wagę 136 kg i do stał 204 zł. Co ja na to poradzę, że wasz świński waży za mało?

Do wagi podchodzą inni.

Chłop ze świńniakiem, który waży „za mało”, stoi na uboczu. Namyśla się. Wreszcie decyduje: nie będzie sprzedawał. Przez te dwa kilo różnicy tracił przeszło 1.000 zł? Lepiej jeszcze parę dni potrzymać, parę dni podkarmić i wieprz nabierze wagi.

Bohater zajścia, biały, okragły wieprzak, gmerząc nosem w kałużach, wlece się za zdenerwowanym hodowcą do wozu. Niedobór wagi uratował mu życie — do następnego spędu.

TROCHĘ O NOWYM CENNIKU

W chwilę potem omawiałem ten wypadek z prezesem Okręgowego Wydziału Zbyt Zwierząt Rzeźnych w Ciechanowie.

To się zdarza. Teraz już rzadziej. Ale początkowo wypadki takie były dość częste. Mogło być się wydawać, że to wina nowego cennika na żywca. Na oko sprawa przedstawia się tak: róż-

nica w wadze o kilogram, a w cenie o 10 zł na kilogramie. W sumie obniża to ogólną cenę sprzedanej sztuki o 1 do 2 tysięcy złotych, co może sprzedać co denerwowane. Ale jak się sprawa przedstawia w rzeczywistości? Niech pan spojrzy.

Na wyciągniętych z kieszeni skrawku papieru prezesa szkicu je układ współrzędnych i wspinają się ku górze napróżd stromo, a potem bardzo łagodnie, li nie krzywą.

— Widzi pan, to jest krzywa tuczu. Początkowo w danym okresie przyrost wagi jest duży. Ale tylko do pewnej granicy. Po osiągnięciu tej granicy przyrost wagi zmniejsza się. Na dotychczasowej wadze 1 kg trzeba już zużyć więcej karmy i więcej pracy hodowcy. Czy więc nie jest słuszne, że za ten kilogram trzeba później więcej zapłacić?

— Słusznie.

„FASZYZM” PREZESA SPÓŁDZIELNI

Gwar targu przelewa się z jednej strony placu na drugą. Obchodzimy wokoło, przeciskając się między furmankami. Konie grzeją smętne bryły w słonecznym cieple i żują owies. Gromadki rozświeżonych wróbił asystują końskiej uczcie. Z dala dobiega głos klasyfikatora.

— ... słoninowy 206 kg. —

— ... mięsno-słoninowy...

Stojmy przez chwilę milcząc.

— ... bekoni... — ... mięsno-słoninowy...

— To chyba najwięcej macie tych mięsno-słoninowych?

— A tak, niestety, tak.

— Kiwa głową prezes.

— Słaba rasa. Wolalby, że by było inaczej, żeby tak więcej bekonowców lub słoninowców. Ja to już jestem — uśmiecha się — zdecydowanym „faszystą” — w hodowli świń. Rasa, rasa — to trzon hodowli.

— A jak stworzyć rasę?

— Po prostu dać hodowcy rasyowy materiał hodowlany. To robią teraz PNZ-ty. Ale uważam, że obok PNZ-tów powinno być stać na do pracy spółdzielczość.

Trzeba, i to jak najszybciej, po kryć cały kraj siecią spółdzielczych stacji kopulacyjnych i wzorowych tuczników.

— No, dobrze — przerywam, — więc PNZ-ty już pracują. A czy spółdzielczość dopiero stwierdza, że trzeba pracować?

Prezes milknie, wyraźnie urażony i dopiero po dłuższej chwili zabiera głos:

— Nie wiem, jak w innych

określach, ale my już przystąpiliśmy do organizowania wzorowej tuczarni. Właśnie przed paroma dniami dostaliśmy zezwolenie. Starania o kredyty też już wszczęliśmy. Niech pan przyjdzie za parę miesięcy. Zobaczysz pan...

— Poza tym — ciągnie dalej prezes — my (t. zn. spółdzielczość) mieliśmy inne zadanie do wykonania w akcji „H”: zmienić strukturę rynku, zorganizować skup. W naszym okręgu 31 spółdzielni przeprowadza cotygodniowe spedy gminne, a w całym kraju skup prowadzi...

— Około 1.300 spółdzielni gminnych według danych Centrali Miejskiej.

— No, widzi pan, a pan powiada, że wszystko kończy się na „trzeba”. U nas „trzeba” staje się faktem.

Zygmunt Koczorowski

Niefachowo na fachowy temat

(Felieton językowy)

Myśl o napisaniu kilku powyższych uwag nasunęła mi się — jak to często bywa — podczas przypadkowej rozmowy w dość szerokim towarzystwie. Tym razem wyjątkowo nie obmawiano najbliższych przyjaciół, ani urodę p. N., lecz... język, naszą rodzimą, „powojenną” mowę.

Jeden z uczestników rozmowy skarżył się, że nadmiernie używa się dziś w mowie potocznej i prasie takich słów, jak rzeczywistość, realny, plan, sektor, racjonalizacja, wczesny itp.

Jego oponent tłumaczył mu, że nie wystarczy coś twierdzić i na tym poprzestać. Trzeba zastanowić się nad przyczynami „inflacji” pewnego rodzaju wyrazów.

Rzecz w tym, że z biegiem czasu, w miarę jak dokonują się zmiany struktury społeczno-politycznej, w ślad za tym — psychiki narodowej, język również zmienia swe oblicze. Pewne grupy wyrazów wysuwają się na pierwszy plan, nabierają za pełnię nowego ciężaru gatunkowego, inne ulegają przetworzeniu, inne, jeszcze inne tracą bez reszty swą „siłę obiegową”.

Fakt, że często używamy, a może, niekiedy nawet nadużywamy wyrazów realnych, rzeczywistość, plan itp. uważać można jedynie za głęboko pozytywny dowód tego, że na reszcie w swym myśleniu kategoriąmi ogólnymi zaczęliśmy stapać po ziemi.

NOWE POJĘCIA

Pojawili się natomiast cały zastęp różnych „U” — masowien, „narodowien”, „powszechnien” itd. Zdo-

był sobie słuszne, powszechnie prawo obywatelstwa zwrot, który jest nie 10 lat temu był używany przez nie liczną tylko jednostki: „ofensywa pokoju”. Przyjął się termin „becwalizm”, jako pojęcie o pewnym typie człowieka, upartym konserwatystą, patrzącym z ukosa na „nowe porządki”.

Słowa „awans” czy „przewodnik” stały się bardziej pojemne, rozszerzyły kilkakrotnie swe znaczenie. Awansować dziś może nie tylko żołnierz, „przewodnik” wzbogacił się o nowe, pozytywne wartości, bo w dawnym okresie miało to odnosić się głównie do...funkcjonariusza granatowej policji.

Utop — synonim urzędniczego wypoczynku zastąpił wczasy. Przez nazwę wczasy rozumiemy już nie tylko zespolony wyjazd nad morze lub w góry, lecz przede wszystkim ogólnoludową akcję społeczną, nowe zupełnie osiągnięcie.

Język nasz nie pozostaje w tyle za biegiem wydarzeń, nowa epoka wylicza na nim swe piętno. Oczywiście, z wyżej powiedzianym nie mają one wspólnego takie obiegowe dziś wyrazy, jak „wydziewek”, „aspekt” itp. Nadużywa się ich zupełnie bezpodstawnie. W tym wypadku mamy do czynienia z przesadą, która trzeba zlikwidować, aby nie stała się karykaturą.

Natomiast często powtarzają się słowa: rzeczywistość, realny, planowy itp. nie mogą nikogo razić, chyba że ktoś ma uprzedzenia zupełnie innej natury. Słowa te bo w sposób wyrażają w sposób dobitny istotę, treść naszych czasów. (a. z.)

rdy
działac-
kach. U-
olejach,
rzedzia,

WYCH

ryka się
światła-
charz z
Opolu-
ombino
towania
zowych.
wzmóże-
to na
rzedziach
wych w
Katowic
sił ma
„dyblin”
do pod-
Dawniej
Przy
robi się
Premia
ys. zł. 5.
kynałazi
a rozpy-
tore roz-
zyskich
inia czę-
Dawniej
to 4 go-
minut-
saina, a
WYCH
w wylach...
parowo-
asze od-
taboru.
zagonów
e wago-
drużyny,
ztują —
tys. zł.
e ciężar
a bynaj
obslugi
ewen-
ktorej
w wagon
przestac
w wylach,
a nieszczo-
wózów i
dla dru-
u z wa-
za nastę-
a bezpo-
się z
będą
ogrzewa-
wew-
zł. nie
gości po-
parowo
h na to-
i konce
er z bud-
niem w
budzie-
nacji na
kredyty
blasku
budki.
ania wy-
służbo-
wprowa
wagony
nku. Po-
naszego
sie Mini-
miliard
pomysł
blaszki-
pracow
Mech-
25 tys. zł
K. W.

Sport

We Wrocławiu: Rymer, Ogniwo i Pafawag Wychodzimy na boiska!

W Wałbrzychu: Górnik i Julia

Radykalnie się zmienił układ sił w piłkarstwie dolnośląskim! Po-
wód? — Fuzje.
Wiosna 1949 zrodziła cztery bar-
dzo silne i liczne kluby. Wydaje
się nam, że omówienie zaczęło trze-
ba od Górnik, (fuzje Victorii, Chro-
brego, Karola i Górnik) który na
przełomie opinii działaczy wrocław-
skich będzie prawdopodobnie naj-
poważniejszym kandydatem do ligi.
Nie wierzyć w to przyjaciele O-
gniwa i Związkowca? Ogłaszamy
więc wam skład wałbrzyskiego Gó-
rnika, który dziś rozegra pierwszy
mecze z Julią.
W bramce Kiryk (V), w obronie
Motylewski (Chr.) i Pawełczyk (V).
Na pomocy Rybicz (V) Stoły i

Kosmala (Cz). Atak: Pietrek (Ch),
Borek i Syk (V), Polednik (C) i re-
migranci z Francji doskonały Ren-
czyn.
W rezerwie Jeleń, Radajewski,
Wrona, Lewandowski i Marek.
Trudno będzie wygrać w tym ro-
ku z Górnikiem Wałbrzyskim!

PIERWSZY wielki przeciwnik Rymer

Na boisku AZS o godz. 14.30 od-
kryje swoje karty wrocławskie O-
gniwo, które spotka się od razu z
drużyną ligową — Rymerem.

Na boisku zobaczymy wreszcie
piłkarzy, którzy obiegują ligę dla
Wrocławia (oczywiście za rok).

Rymer przysłał następujący skład:
Bromek, Pytlak, Biber, Zazółek, Ku-
rzej, Rajchel, Saner, Warzecha, Nu-
ras, Ruda i Dybala.

Wrocławianie: Wójcicki, Mucha,
Minta, Fica, Gajewski, Kosturkie-
wicz (Arbach), Haliczko, Lasecki,
Borek, Bayer i Górka.

A więc — są to starzy znajomi z
IKS-u i WUZ-u, plus Wójcicki z
Polonii bytomskiej i Gajewski z Ry-
mera.

Będzie to doprawdy ładny mecz i
warto pojechać o 14.30 na boisko
AZS, tym bardziej, że z Rymeru i
sprzed Hali Ludowej kursować bę-
dą stałe autobusy.

PAFAWAG o 11-tej
O 11-tej wrocławski drugoligo-
wiec Pafawag, zagra swój pierwszy
mecze w sezonie (treningowy) z Pio-
nierem. Ten galop wiosenny po-
zwoli kierownictwu drużyny na o-
statnie przed niedzielą mistrzow-
ską przesunięcia. Czwarty, piąty i
szósty silne zespoły Wrocławia
Związkowiec, Odra i Spółnia na
razie pauzują, czekając na rozpo-
częcie klasy A.

Kalendarzyk sportowca

Niedziela 13.3.49. r.
Wrocław.

Piłka nożna godz. 11-ta Pa-
fawag — Pionier, stadion Pafa-
wag. Godz. 14.30 Rymer —
Ogniwo, Stadion AZS Wroc-
ław. Boks godz. 12-ta Kraków
— Wrocław, Hala Ludowa.
Pływacko godz. 17-ta drugi
dzień meczu Kraków — Wro-
cław, Kryty Basen ulica Tea-
tralna.

Wałbrzych — mecz piłkar-
ski Górnik — Julia.

Komunikaty

Dziś o godz. 10-tej w lokalu
przy ul. Norwida 11, odbędzie
się zebranie sekcji wioślarskiej
AZS-u. Z uwagi na zbliżający
się sezon otwarcia prosimy o
liczne przybycie.

ZS Ogniwo zawiadamia wszy-
stkich członków i sympatyków,
że treningi sekcji gier sporto-
wych (siatkówka i koszykówka)
odbywają się w sali Woj.
Ośrodka Kultury Fizycznej
(Stadion Olimpijski) w środę
godz. 19—21-szej i w sobotę
17—19.

Treningi prowadzi były re-
prezentant Polski Traczewski.
**Walne zgromadzenie Związ-
ku Kolarskiego** odbędzie się 13
bm. o godz. 10-tej rano w lo-
kalu przy ul. Sienkiewicza 127.

W ringu Hali Ludowej Kraków czy Wrocław

Dzisiejszy mecz reprezenta-
cji Krakowa z Wrocławiem
najniebezpieczniej zaintereso-
wał całą pracę polską. Jest
to pewnie powodem tego, że i
Wrocław i Kraków stały się
w ub. sezonie „odkryciem” dla
wielu działaczy warszawskich.
„Odkrywcą” — trener PZB Fe-
liks Sztam nie tai tego, że Kra-
ków dotychczas nie bardzo
pasjonujący się pięściarstwem,
zaskoczył go dużą ilością ta-
lentów i pełną stawką dobrych
pięściarzy.

Gdyby Wrocław stał się dziś
w ringu w pełnym składzie, z
Kasperczakiem, Klimeckim, Fa-
ską, Michalakiem i Gryminem,
na czele — nie byłoby wąpli-
wości co do wyniku.
Dziś trzeba będzie walczyć
twardo o każdy punkt i cieszyć
się z ewentualnego zwycięstwa.

PZPN zatwierdził tytuły instruk-
torów piłkarskich z terenu Dolno-
go Śląska. Są nimi: Wegner, A-
niot, Paczyński i „Artur” — Wo-
niak.

naszej „kombinowanej” druży-
ny. Rzecz inna, że dla kibiców
sportowych i głównie dla kapi-
tana sportowego, taki właśnie
skład drużyny wrocławskiej
jest bardziej interesujący.
Zobaczmy wreszcie ile są
warci zastępcy „sławnych” re-
prezentantów.
Przypuszczalne zestawienie
par:

Przybyłowicz — Wojtyśiak,
Czajkowski — Leja, Kujawa —
Gromala, Sobko — (Waluga)
— Piszczek, Stolec — Sty-
siał, Kula — Matulka, Krupin-
ski — Pieniążek i Urbanowicz
— Rys.

A W BASENIE?
Po południu na basenie ply-
wackim odbędzie się dalszy
ciąg meczu pływackiego między
reprezentacją Krakowa i Wro-
cławia. Będzie to mecz piękny
i zaciętych pojedynków, w re-
zultacie których puchar prze-
denta miasta Wrocławia, albo
pozostanie na stałe w Krako-
wie, albo wróci do nas.

Legia warszawska ma piękne plany a Legia wrocławska?

Wrocławscy wojskowi nie powo-
dali dotychczas do życia WKS Le-
gii. Ich koleżdy warszawscy są w
lepszym położeniu bo rozporządza-
jąc silnymi zespołami mogą sobie
pozwolić na kontakt z zagranicą.
W tym sezonie przyjeżdże do nich
praska Sparta, prawdopodobnie
CDKA Moskwa, (CDKA jest klubem
wojskowym), oraz reprezentacja
armii czechosłowackiej i węg-
ierskiej. Piszemy o tym dlatego,
że w razie fuzji Legiona z Podcho-

razakiem i zasilenia nowopowsta-
łego klubu innymi sportowcami
wojskowymi, moglibyśmy obejrzeć,
niektóre zespoły gości zagranicz-
nych na naszym stadionie olimpi-
jskim.

Puchar Karkonoszy

SZKLARSKA PORĘBA (tel.
wł.). — Pierwszy dzień zawo-
dów o puchar Karkonoszy roz-
począł się biegiem jazdowym
na trasie wynoszącej 2.700 m.
Różnica wzniesień — 630 m.
Na 32-ch startujących biegu
nie ukończyło 8-miu. Zwycię-
zył zakopiańczyk Zarycki ma-
jąc czas 2:27 przed Lechowic-
zem, Szklarska Poręba KS
Chemik 2:29 i Kędzierskim
(Chemik) 2:32,5.

Na czwartym miejscu zame-
lował się na mecie Naorniako-
wski AZS Wrocław 2:35,
a piąty był Grom z Gwardii
Zakopane.

Bokserzy

pojadą do Oslo

W nagrodę za doskonałe wyniki
naszych bokserów BZB postanowił
zgłosić na mistrzostwa Europy do
Oslo (w czerwcu) pełną ósemkę.
Dla Polaków zarezerwowano 11
miejsc. Przypuszczalnie GUKF nie
zgłosi swego sprzeciwu i nasi za-
wodnicy będą mieli okazję do jesz-
cze jednej, doprawdy pięknej wy-
prawy po sukcesy. Postanowiono,
że pojedzie na pewno wrocławia-
nin Kasperczak (ZS Gwardia).

Literaci — Dziennikarze

w meczu ping-pongowym

W sali „Słowa Polskiego”
(ul. Olawska 10) spotkają się
dziś o godz. 19 ping-pongiści
dwóch zaprzyjaźnionych zawo-
dów.

Barw literatów bronią m. in.
Stanisław Dygat i Józef Prut-
kowski. Dziennikarze trzyma-

ją swój skład w „faktycznej”
tajemnicy. Najpoważniejsi
znawcy ping-ponga światowe-
go nie mogą odważyć się na
stawianie prognozyków na te-
mat „kto przegra”.
Zapraszamy więc na godz.
19-tą do „Słowa Polskiego”.

Kupon Nr 1

Konkursu „Kto wygra?”

Pafawag — Polonia — (Przemyśl)

Wynik do przerwy

Pierwszą bramkę strzelił

Baidon — Polonia — (Swidnica)

Wynik do przerwy

Pierwszą bramkę strzelił

Nazwisko i imię

Adres

(zwycięzcę podkreślić)

Drobiazgi o sporcie

Kolegium Sędziów PZPN w War-
szawie mianowało sędzią ligo-
wym z terenu Dolnego Śląska ob.
Kiepcza, a sędzią drugiej ligi
Wiśniewskiego i Chrostka.

W finałowym spotkaniu o pu-
char Moskwy w hokeju rosyjskim
(bandy) Dynamo Moskwa pokona-
ło zespół Skrzydła Sowieców w
wysokim stosunku 11:2.

W dniach od 16 kwietnia br.
KCZZ organizuje kurs dla pro-
downików piłkarskich. Z terenu
Dolnego Śląska wyjadzie 18-tu lu-
dzi po dwóch z każdego pionu
Związkowego.

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN
dopuszcza po raz pierwszy do roz-

grywek mistrzowskich juniorów —
4 roczniki (zamiast jak dotych-
czas — 3-ch).

Jako uprawnionych do rozgry-
wek mistrzowskich juniorów w
roku bieżącym uznano roczniki:
1930, 31, 32 i 33.

Dziś w Pradze odbędzie się spot-
kanie siatkarzy polskich, które pod
firmą reprezentacji Warszawy spot-
kają się z reprezentacją Czechosło-
wacji grającej jako Praga. Dotych-
czasowe spotkania przyniosły nam
wygraną 3:1 i porażkę 1:2.

Ponadto odbędą się jeszcze spot-
kania w Ostrowie, Brnie i Budzie-
jowicach.

Ogłoszenie o przetargu

**CENTRALA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO
PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO**
Dyrekcja w Warszawie ul. Chmielna Nr. 66.

ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę past do metali
w poniższym zestawieniu:

- 2000 kg pasty białej wapiennej do polerowania na polysk,
- 1200 „ pasty czerwonej do wstępnego polerowania (na trypli)
- 200 „ pasty do polerowania bakielitu,
- 300 „ pasty zielonej,
- 1000 „ pasty do szlifowania (szmerglowa)

Oferty na całość lub część wymienionych past w zalakowa-
nych kopertach z napisem „Oferta na dostawę past do metali”
należy składać do dnia 28 marca 1949 r. do godziny jed-
nastej, do Centrali Zaopatrzenia Materiałowego Przemysłu
Elektrotechnicznego w Warszawie ul. Chmielna Nr. 66 do
Działu Handlowego. Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia
o godz. 12-tej.

Do oferty należy załączyć kwit na wpłacone w Narod-
owym Banku Polskim na nasz rachunek żyrowy wadium w
wysokości 2 proc. wartości oferowanego towaru.

Centrala Zaopatrzenia Materiałowego Przemysłu Elektro-
technicznego zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru ofe-
renta, zwiększenia lub zmniejszenia ilości, dostawę części-
ową lub całkowitą, oraz prawo unieważnienia przetargu bez
podania powodów i ponoszenia jakiegokolwiek odszkodowania.

CENTRALA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO
Przemysłu Elektrotechnicznego
K-1173

Ogłoszenia drobne

FOTOGRAFIE nagrobkowe wiecz-
notrwałe „Eichafilm”. Warszawa,
Marszałkowska 108. Informujemy li-
stownie. K 1006

SYPIALNIE ładna sprzedam. Wy-
sięgowa 41. Koniec siódemki. 1802

OKAZYJNIE do sprzedania osobo-
wy DKW Wrocław ul. Jagielloń-
czyka 12 Kazubiński. 1812

SPRZEDAM regaly księgarskie na-
dające się do biblioteki. Lach, Kuź-
nica 36/38. 1661

MEBLE różne najtańiej kupisz, naj-
korzystniej sprzedasz. Stalina 131
sklep. 654

WYKWALIFIKOWANA wychowaw-
czka poszukuje posady. Wlodo-
mość „Słowo Polskie” pod „Wy-
chowawczyni”. 1792

URZĘDNICZKA z dziesięcioletnią
praktyką poszukuje pracy biuro-
wej. Zgłoszenia „Słowo” dla „Ni-
ny”. 1806

RUTYNOWANA buchalterka-bilan-
sistka, wieloletnia praktyka przy-
jmuje pracę na godziny lub stałą.
Oferty pod M. R. 1714

OSRODEK Szkolenia Zawodowego
Przemysłu Metalowego Wrocław,
ul. Poznańska 18/24 przyjmie na-
tychmiast 1-kierownika bursy oraz
kierownika świetlicy. Zgłoszenia
przymiuj Wydział Personalny O-
srodek. K 1123

NA PLEBANIE (wyjazd) potrzebna
solidna gospodyni. Referencje ko-
niecznie. Zgłoszenia „Słowo Polskie”
pod „Plebanią”. 1791

OPIEKUNKA niemowlęcia potrzeb-
na. Referencje. Karłowice, Uje-
skiego 10a lub „Słowo Polskie” pod
„Troskliwa”. 1810

POMOC DOMOWA potrzebna na-
czytnie. Dobre warunki. Zgło-
szenia w redakcji „Słowa” pokój
208 w godz. 10-13.



EMIGRANCI
ST. STRUMPH WOJTKIEWICZ

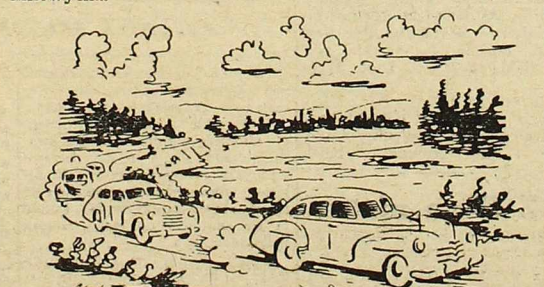
Podchorząży Stanisław Darewicz nie może pojąć, kto przyczynił się
do zwolnienia go z więzienia. Po przybyciu do Paryża zgłasza się
do niejakiego Orłowskiego i razem na próżno starają się rozwiązać tę
tajemnicę Orłowski tłumaczy kolede, że w „Hotelu de Regina”,
gdzie mieści się polskie dowództwo, nie ma zwyczajów troszczenia się
o rodaków, którzy popadli w tarapaty.

siąg poszczególnym oficerom trzeba było złożyć, nim do-
szło do właściwej odprawy końcowej! Podchorząży nie był
pewien, czy dobrze uczynił, uczciwie podając wszystkim
zainteresowanym imię i adres swojej żony; dwu z oficerów
przejawiało niezdrową ciekawość co do stanu uczuć ro-
dzinnych Darewiczy, a jeden wprost mu pokazał fotografie
Rysi z zapytaniem, czy zna tę osobę...
Darewicz naturalnie potwierdził, ale w głowę zacho-
dził, skąd amatorskie zdjęcie mogło znaleźć się w Paryżu,
w rękach obcych. Dziwił się też, dlaczego niektórzy ofice-
rowie wypytują go tak podejrziwie i podstępnie zarazem
o szczegóły rozmów, jakie miał z generałem Sikorskim.
Nie wiedział, że Naczelny Wódz miał wielu wrogów.
Z tymi rozmowami było tak: któregoś dnia Darewi-
cza wprowadzono do gabinetu Naczelnego Wodza zupełnie
nie spodziewanie. Sikorski przyjął meldunek i kazał Dare-
wiczowi usiąść. Podobał się podchorążemu od razu: z po-

stawy i jasnego spojrzenia a także z uprzejmości, tak rzad-
ko zdarzającej się w stosunkach podchorążego z wyższymi
oficerami. Na zyczliwie a zarazem badawcze spojrzenie ge-
nerała Darewicz odpowiedział wzrokiem poważnym i
śmiałym.

— A więc, jeszcze jeden... — powiedział Sikorski. —
Dobrze, jesteście mi potrzebni. Co pana skłoniło, aby zgło-
sić się do tej trudnej służby?

Darewicz odrzekł, że to głównie tęsknota do kraju
i rodziny pomogła mu w decyzji. Na dalsze pytania opo-
wiedział o żonie i dziecku, o niechęci do służby w szeregach
liniowych...



Sikorski zmarszczył brwi.
— Dlaczego to — zapytał — nie podoba się panu li-
niowa służba w wojsku polskim? Chciałbym to wiedzieć
koniecznie!

— Panie generale — mówił kurier — wolalbym tego
nie wyjaśniać. Ale — panie generale — wydaje mi się, że
w wojsku powinno być inaczej, niż jest... jakoś inaczej...

— Jakże to — inaczej? — nie rozumiał Sikorski pod-
nosząc brwi.

Darewicz zaczął opowiadać o incydentach kompanij-
nych, wspominał również o swoim aresztowaniu, ale czuł,
że Naczelny Wódz ani tego wszystkiego nie rozumie, ani
też samemu Darewiczowi nie służy zbyt składowe wyjaśnia-
nie istoty zastrzeżeń. Pragnął armii czystej i idealowej —
jak tu sformułować Naczelnemu Wodzowi swoje wątpli-
wości co do charakteru tego, co jest? Generał Sikorski
długo słuchał i wreszcie przerwał podchorążackie wywody
szybką decyzją:

— No, to żeby panu pokazać moje dobre wojsko nie
od strony drobiazgów, zabieram pana ze sobą do jednej
z dywizji... Przysła się do panu! W Polsce nie będą chcieli
słyszec narzekania i zarzutów, za to posłuchają chętnie
wieści dobrych...

W ten sposób Darewicz stał się uczestnikiem wypra-
wy Naczelnego Wodza na inspekcję czwartego pułku pie-
choty oraz innych oddziałów drugiej dywizji. Generalska
świata bynajmniej nie była zadowolona z obecności intru-
za. Na podróż też Darewicz znowu włożył mundur i skrom-
nie tkwił obok kierowcy przez całą drogę. Wiosna już
nadlatywała nad Francję pierwszymi słodkimi powiewa-
mi. Pojechali korowodem pięknych aut na Orlean, a po-
tem malowniczą doliną Loary, tuż obok tej wspaniałej
rzeki, do Tours. Dopiero potem skręcili na boczne, wąskie
szosy ku południowi. Mijali liczne, małe miasteczka, senna
wśród szarozielonej, dopiero budzącej się zieleni. Gdzieś
na skrzyżowaniu dróg czekał na orszak samochodów ofi-
cer pilotujący i Naczelny Wódz z widocznym zadowole-
niem przyjął jego służbisty meldunek. Teraz zjechali mę-
dzy gaje i łączki, aż gdzieś — opodal murawianej wsi —
zabrzmiły dalekie dźwięki mazurka Dąbrowskiego, a po-
chwili Darewicz zobaczył na wielkim błoni obrzmia-
czworobok żołnierski. Również prezentowały się nieskoń-
czone linie matowych bagnetów i wysoko podniesione
były krwawe sztandary.

(d c a)

Zbieramy worki

Powódź nie zagraża w tym roku i wszystko wskazuje na to, że komitet przeciwpowodziowy, nie wiele będzie miał do roboty. Śnieg topnieje spokojnie, ZOM oczyszcza ulice i chodniki, do zorey również pilnie pracują nad oczyszczaniem miasta ze śniegu.

Jednakże, jak to się mówi „strzeżonego Pan Bóg strzeże”, więc i komitet przeciwpowodziowy nie zasypia sprawy i czyni przygotowania „na wszelki wypadek”. I oto przed komitetem wylonila się jedna trudność, mianowicie brak worków na piasek, którymi w razie konieczności lataloby się wyrwy w wałach. Worków takich potrzeba około 5 tys., a brak pieniędzy nie pozwala na ich zakup. Komitetowi nie pozostaje więc nic innego, jak zaapelować do mieszkańców, ażeby przesyłali swoje piwnice czy strychy i wszystkie zbędne worki (w ostateczności mogą być nawet papierowe ale mocne) złożyć na rzecz komitetu przeciwpowodziowego, w magazynie przy ul. Reymonta 10.

Nie wątpimy, że wrocławianie, nie w rozumieniu swego własnego interesu, odpowiedzą na ten apel i worki w najbliższym czasie będą. TUIWICZ.

Notatnik wrocławski

• Zdobyli sobie popularność podwójczorki przy klubowym mikrofoni, organizowane co drugą niedzielę przez zarząd Klubu Oficerskiego i zarząd Tow. Przyjaciół Zolnierza w sali Klubu (ul. Pretwiczka, gmach DOW). Dziś o godz. 16.30 rozpoczyna się Podwójczorka z udziałem artystów Opery (Wroniecki, Mrozowicz). Śpiewać też będzie „Ella” — Tuiwicz. Do tańca przystąpią orkiestra Jęzowa KBW.

• Nowa grupa artystów powstała przy Związku Zaw. Polskich Artystów Plastyków i nazwała mianem „Śląski Czyn”. Na czele „Śląskiego Czynu” stanął malarz Modlibowski jako prezes oraz F. Drabik, H. Wierzecki, M. Bielecki i S. Babek jako członkowie zarządu. Grupie przyswieca idea upowszechniania sztuki. Organizowała ona wystawę w Wąbrzychu, którą odwiedziło kilka tysięcy górników i innych ludzi pracy. Drugą wyprawę stawiła w „Śląski Czyn” w lokalu OKZZ. Obecnie plastycy grupy malują i skicują na terenie Pafawagu. Otwarcie wystawy dzieł dotyczących Pafawagu nastąpi 1 maja.

• Już nie ma dżur w moście Szczytnickim. W dach poskutkowało upamiętnienie Tuiwicza. Dzieci mogą spokojnie przechodzić przez most. Nie grozi im upadek w nurty Odry.

• Związek Esperantystów organizuje kurs międzynarodowego języka Esperanto. Kurs rozpoczyna się 21 marca. Opłata wynosi 300 zł (dla młodzieży 50 proc. zniżki). Zapisy w godzinach 16 — 18 w lokalach bibliotecznych „Książka na Śląsk”.

• Dano się zauważyć, że ziemniaki wreszcie dotarły w większej ilości do Wrocławia.

• Władze budowlane powinny się zainteresować domem Nr 44 przy ul. Szczytnickiej i ustalić, czy schodowa ruina, czy nie ruina. I czy drabina, zastępująca schody spełnia swoje zadanie.

Zawazano komitet przeciwpowodziowy chociaż w powódź nikt nie wierzy

Na terenie Wrocławia, a według obserwacji, również i na terenie województwa niebezpieczeństwo powodzi wiosennej jest znikome. Odra we Wrocławiu jest zupełnie wolna od lodu, a jedynie w okolicy Bartoszewic jest zamaryneta na długiej ok. 5 km. Kanaly miejskie również nie zagrażają, a stan wody jest bardzo daleki od alarmowego. Jak dalece nie zagrażają niebezpieczeństwo powodzi świadczy fakt, że przeciwcenne spuszczenie wody ze zbiorników nie nastąpiło, ponieważ zachodzi obawa, że... zbiorniki nie na pewno się później dostatecznie. Zapasy śniegu nie są tak duże, ażeby mogły zagrażać powodzi. Mimo to ukonstytuował się

Znowu pijany pod tramwajem

Na torze tramwajowym pomiędzy przystankami DOW a pl. Prostokątnym motorowy tramwaj linii „14” zauważył leżące go człowieka, wobec czego puścił w ruch hamulce i piasek na szynach. Mimo to leżący dostał się pod deskę ochronną wagonu. Obsługa wagonu, przy pomocy



Podczas światowego Tygodnia Młodzieży

Wrocław — centrum Polski

Akademia, na której będą przedstawiciele wielu miejsc globu

Światowy Tydzień Młodzieży obchodzony na całym świecie w dniach 21 do 28 marca 1949 roku rozpocznie się we Wrocławiu 21 bm. wielką akademią w Hali Ludowej o godz. 14.00.

Przeszło 12.000 przedstawicieli młodzieżowego świata pracy i nauki zasiądzie w Hali. Będą przewodnicy pracy — metalowcy — górnicy i pracownicy rolni. Zjadą się najlepsi uczniowie ze szkół województwa wrocławskiego. Delegacje zagraniczne zgłosiły też swój udział.

Akademia we Wrocławiu będzie centralną uroczystością w Polsce. Znowu ulice Wrocławia usłyszą wielojęzyczny gwar, a mury szerokim echem odbiją wesoły śmiech — śmiech siły, zdrowia i pewności — jutra. A wieczorem wśród obrad i przemówień, młodzież znajdzie — wspólny język.

Hymn Światowej Federacji, którym rozpocznie się akademia, usłyszą wszystkie narody. Popłynie on za pośrednictwem megafonów przez eter na cały świat. Dzięki operatorowi filmowemu, młodzież całego świata oglądać będzie — jak w polskim Wrocławiu wykuwa się — wolność, pokój i całego świata dobrobyt dla mas. Przedstawiciel Zarządu Głównego ZMP, a zarazem członek Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji wygłosi przemówienie na temat osiągnięć S. F. M.D. Przemawiać także będzie przedstawiciel Światowej Federacji, którym będzie prawdopodobnie Indonezyjczyk.

W części artystycznej we-

zmą udział czeskie zespoły młodzieżowe i zespół ZMP. Na każdy dzień Tygodnia Młodzieży Demokratycznej wyznaczono jakas akcję i tak:

22 marca we wszystkich szkołach przeznaczy się jedną lekcję na odczyty i referaty. W zakładach pracy odbędzie się masówka.

23 marca we wszystkich świetlicach Wrocławia odbędzie się wieczornice świetlicowe — pogadanki — występy artystyczne itp.

Wszyscy

przewodniczący

Wszyscy przewodniczący Komitetów Blokowych z terenu Wrocławia i ich zastępcy zwołani zostali przez prezydium Miejskiej Rady Narodowej na 15 marca o godz. 18, do sali teatru Energetyk (ul. Łowicka 25) na wielkie zebranie. Wezmą w nim też udział członkowie komitetu Samorządu Dzielnicy M.R.N.

24 marca członkowie związków młodzieżowych przeprowadzą akcję zbiorową dla młodzieży Indonezyj i Viet-Namu.

25 marca przeprowadzane będą prace społeczne. ZMP — ZHP — SP i MOS wezmą udział w odgruzowaniu miasta. Młodzież szkolna pójdzie też do fabryk i pomoże swym kolegom oczyszczać tereny fabryczne.

26 marca ulicami miasta przejdzie pochód, który uda się na plac Kościuszki, gdzie odbędzie się apel ku czci pomordowanych działaczy młodzieżowych w Hiszpanii, Grecji i krajach kolonialnych.

27 marca w ostatnim dniu Tygodnia, we wszystkich dzielnicach miasta odbędzie się kiermasze i zabawy młodzieżowe. Wieczorem zabłysną tysiące ognisk, przy których młodzież mówić będzie o Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i jej pracach na polu walki o pokój świata. (Jur)

Tegoroczna akcja SP

Program pracy dla „trzydniówek” opracuje wybrany wczoraj komitet

(Mg.) — W pierwszych dniach kwietnia rozpocznie się akcja „trzydniówek”, w której weźmie udział młodzież wrocławska, zrzeszona w hufcach „Służby Połcojce”.

Akcja obejmie we Wrocławiu ponad 16 tys. młodzieży męskiej i żeńskiej — roczniki: 1929, 30, 31, 32 i 33. W myśl dekretu zwolnione ze staży od udziału w „trzydniówkach” osoby niezdolne do pracy, kobiety zamężne, ciężarne i matki karmiące, osoby, które odbyły już służbę wojskową, je dny żywicieli rodzin, prowadzący gospodarstwo rolne o ile nie ma ich kto zastąpić, wreszcie duchowni wszystkich wyznań i zakonnicy, mający złożone służby klasztorne.

Z odroczenia korzystają: nauczyciele, uczniowie wieczorowych szkół zawodowych i szkół przysposobienia przemysłowego, urzędnicy państwowi, oraz młodzież pracująca fizycznie lub umysłowo w instytucjach państwowych i społecznych.

Młodzież ze „Służby Połcojce” obowiązana jest odpracować w ramach akcji „trzydniówek” 36 dni w ciągu roku. Dla młodzieży wiejskiej ilość dni zmniejsza na została do 20-tu, zaś młodzież szkolna odpracuje 10 dni rocznie.

W dniu wczorajszym ukonstytuował się Komitet Miejski, który kierować będzie akcją „trzydniówek” na terenie Wrocławia. W skład Komitetu weszli: przewodniczący M. R. N. ob. Paszke, „o prezesa oraz członkowie: prezydent Kupczyński, wiceprez. Horwath, dyrektor Biura Technicznego ob. Ryba, dyrektor Chojnacki, z ramienia ZMP ob. Wegner, z ramienia Miejskiej Komendy S. P. porucznik Sokalski oraz przedstawiciele partii politycznych.

Organizacją pracy junaków zajmie się Komisja Techniczna w składzie: dyr. Ryba, dyr. Szykier, ob. Wojciechowski, por. Sokalski, ob. Bożek i ob. Wróbel.

Na zebraniu Komitetu Miejskiego wysunięto projekt zatrudnienia junaków przy budowie i porządkowaniu boisk

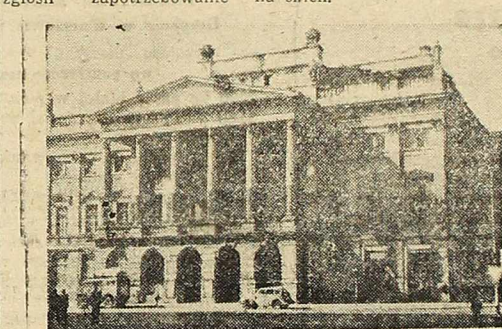
Z II-go pietra

Przy ul. Piłnej, w sąsiedztwie szpitala św. Jadwigi, spadł z muru z wysokości II-go piętra, podczas rozbiórki, 18-letni Stanisławski (ul. Zelazna nr 51 m. 8). Ogólnie potłuczony i ze złamany zebrał Pogotowie Ratunkowe przewiozło do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. (y)

sportowych, basenów i Stadionu Olimpijskiego. Część ich weźmie również udział przy odgruzowywaniu Wrocławia.

Wydział Plantacji Miejskich zgłosił zapotrzebowanie na skich.

17.500 junakogodzin. Prawdopodobnie junaczkom wrocławskim przypadnie wdzięczna praca przy zakładaniu i pielęgnowaniu skwerów i kwiatników miejskich.



Teatr Wielki we Wrocławiu tylko z jednej strony odświeżono przy czym malarze jeszcze nie dostali się nawet na najwyższe piętra

Remont na 230 ulicach

Poprawianie jezdni i chodników

Miejski Zarząd Drogowy przewiduje w tym roku poddanie „zabiegom kosmetycznym” około 230 ulic. Plan pracy przewiduje w szczególności konserwację, naprawę jezdni, oraz chodników. Szczupłość kredytów nie pozwala niestety na podjęcie prac na większą skalę.

Najwięcej robót przeprowadzonych zostanie na ulicach w śródmieściu. Ogółem przewiduje się naprawę ok. 50 ulic w centrum miasta, m.in. takich, jak Kościuski, Dąbrowskiego, Kłajaj, Krasieńskiego, Mazowieckiej, Małachowskiego, placów

Nankiera, Engelsa, Marksa, PKWN i inn.

Inne dzielnice miasta również nie będą pominięte. Na Karłowickiej mieszkańcy ulicy Konopnickiej doczekają się uporządkowania tej ulicy, poprawiona zostanie również Al. Kasprzyczka, zwłaszcza w górnym odcinku i ul. Zmigrodzka.

Na Sepólnie doprowadzone będą do ładu ulice: Mickiewicza, Moniuszki, Olszewskiego i kilkanaście innych. Szczególną opieką otoczony będzie Rynek i ulice do niego przylegające.

Studenci otrzymali w teatrze

zniżki indywidualne

Od przyszłego tygodnia młodzież akademicka będzie mogła chodzić na wszystkie przedstawienia dramatyczne za zniżkowymi biletami. W wyniku zbiorowej interwencji młodzieży, która wyraziła swoje niezadowolnienie z dotychczasowego stanu rzeczy (mala ilość biletów ulgowych i nieczytelność przedstawień zamkniętych) wyłoniła się potrzeba udzielania zniżek indywidualnych.

Wydział Kulturowo — Oświatowy Bratniej Pomocy czynił wiele starań, zmierzających do uzdrowienia dotychczasowych stosunków. Dzięki zrozumieniu sytuacji przez dyrekcję Państwowego Teatru i noszącego i przychylności dyrektora administracyjnego Teatru — ob. Szydłowskiego, sprawa zniżko-

wych biletów została załatwiona pomyślnie.

Począwszy od następnego tygodnia, studenci będą mogli otrzymywać kupony zniżkowe w zarządzie Bratniej Pomocy, przy ul. Parkowej. Będą one ważne na wszystkie przedstawienia teatralne z wyjątkiem premier, sobót i niedziel.

Kupony będą ważne na cały miesiąc, w którym je wydano.

Kasy teatralne będą sprzedawały bilety zniżkowe, aż do wyczerpania wszystkich miejsc w teatrze, nie ma bowiem ilościowego ograniczenia zniżkowych biletów.

Na przedstawienie operowe (z wyjątkiem premier, sobót i niedziel) Bratnia Pomoc otrzymała 100 kuponów zniżkowych. (Jur)

Teatr Wielki, dziś o godz. 15-tej „Słomkowy kapeluszy”. — o godz. 19-tej „Carmen”.

TEATR POPULARNY, o godz. 19-tej „Srebrna szkatulka”.
TEATR MŁODEGO WIDZA, ulica Rzeźnicza 12 — o godz. 16-tej — „Książka z obrazkami” — przedstawienie dla dzieci;
o godz. 19.30 „Małżeństwo doskonałe”. Udział biorą: Xenia Grey, Daniszewska, Jaksztas i Zofia Zalewska.

Teatr „Młodego Widza”

Rzeźnicza 12

Niedziela 13 marca br. godzina 16-ta

Książka z obrazkami

Przedstawienie dla dzieci
Kasa czynna od godz. 10-tej
1825

MUZEUM PAŃSTWOWE, ul. Piaskowskiego (obok Urz. Wojew.) otwarte codz. (z wyjątkiem poniedziałków i sobót) od g. 10-13-tej; w niedzielę od godz. 10-13. Wstęp bezpłatny.

FOTOPLASTIKON, ul. Świdnicka nr 4, wyświetla codziennie od godziny 9 do 21-tej „Kallifornia — Floryda”.

Kino

(dzisiaj o godz. 10.30 poranki filmowe)
„SLASK” — ul. Gen. Świerczewskiego 67 — „Sępy” (czesk.), w dni powsz. od godz. 16, 18 i 20; w niedzielę od godz. 14. dozwolony od lat 14

„WARSZAWA” — ul. Fredry 16 „Nikt nie wie w co iezek”, w dni powsz. o g. 15.15, 18 i 20.10; w niedzielę od godz. 14.40.

„SCALA” — ul. M. Kuja 37 — „Skarb” (polski); w dni powsz. od godz. 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę od godz. 13.15; dozwolony od lat 14.

„POLONIA” — ul. Żeromskiego 53 „Roszyna z 7 m. ksejcow” (ang.), w dni powsz. od godz. 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę od godz. 13.15; dozwolony od lat 18.

„TECZA” — ul. Kościuski 177 — „Offlag XXVII” (ang.); w dni powsz. od godz. 16, 18 i 20; w niedzielę od godz. 14. dozwolony od lat 14.

„FAMA” Pste Pole — „Włosna” (franc.); w dni powsz. od godz. 16, 18 i 20; czynne we czwartki, piątki, soboty i niedziele. Dozwolony od lat 14.

„PIONIER” — ul. Stalina 71 — „Pojedynki” (radz.); w dni powsz. od godz. 15 i 17-tej; w niedzielę od 10.30, 13.15, 15 i 17. dozwolony od lat 7. Program aktualności codz. o godz. 19, 20 i 21 — Polska Kronika Filmowa nr 1149. — Wyzła marsz. Rokossovskiego w Warszawie. — Zima w Puszczy Białowieskiej. — Gen. Zaruski.

„ŚWIETLICA FILMOWCÓW” — ul. Olszewskiego 58 — „Prawo wielkiej miłości”. Nadprogram — Bajka pt. „Sen w noc wigilijną”. Początek seansów w dni powsz. o godz. 16, 18; w niedzielę od godz. 13.30, 14, 16, 18 i 20.

Nocne dyżury antek

Pod „Gwiazdą” — Stalina 87
„Słomkowy” — Traugutta 121
„Nowa Apteka” — Piastowska 36
„Apteka Mikołaja” — Mikołaja 46

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO — działy w szpitalu św. Anny, ul. Gliniana; jutro w szpitalu PCK, ul. Poniatowskiego nr 2 (tel. 34-58).

4 krasnolowców

na Uniwersytecie

Wczoraj w auli Leopolda odbył się „konkurs krasnolowczy” studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, który miał na celu wytypowanie najlepszych mówców wśród młodych adeptów prawa.

Do konkursu stanęło 7 uczestników.

Tematem mów prokuratora był „obronczych były zagadnienia dość trudne. Zamknięte w ramach 15-minutowego przemówienia wyznaczył jeden z uczestników konkursu wielu wiadomości prawnych, zwięzłości i umiejętności wystąpienia się.

Jury w składzie: dziekan Wydz. Prawa — prof. dr Iwo-Jaworski, prof. dr Świdła, dr Fiema i prok. dr Gajewski — przyznało pierwsze cztery nagradzane miejsca, które zajęli: Józef Wolny — zdobywca dyplomu i 5.000 zł, drugie — Romuald Pawłowski — dyplom i 3.000 zł. Trzecią nagrodę w postaci książek i 1.000 zł. otrzymał Józef Kolodziej, czwartą zaś — książkę A. M. Remarque’a „Łuk i strzał” — Ryszard Korymna.

RS

Redaktor Naczelny: Stanisław Ziemiak
Adres Redakcji i Wydawnictwa
Sekretariat Redakcji: codziennie

Wrocław, ul. Olawska 10/11 tel. Redakcji 27-55, tel. Wyd. 27-54. Red. Naczelny przyjmuje w poniedziałki środy i piątki od godziny 12-tej do godz. 13.00. Redakcja za dział ogłoszeń nie odpowiada. Prenumerata z odbiorem na miejscu 120 złotych miesięcznie, z przesyłką pocztową 135 złotych. z odnośnikiem do domu 170 złotych. PKO Wrocław Nr VIII 13-62. Druk Sp. Wydawniczo — Oświatowa „Czytelnik”, Wrocław ul. Olawska 10/11.

F-16059

Wydawca: Sp. Wydawniczo — Oświatowa „Czytelnik”
Wrocław ul. Olawska 10/11.

Kurtyna milczenia

MGR. LESZEK GOLŃSKI

Na stulecie „Trybuny Ludów”

Celem gazety byłoby: ciągle kwestie polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować, ekazywać małowartość interesów angielskich i francuskich w porównaniu z interesami europejskiej, dowodzić, że dopóki pytanie europejskie nie będzie rozwiązane, dopóty dyskusje o arystokrację i demokrację, o jedną czy dwie izby, o władzę króla i atrybucje ministrów nie mają żadnego znaczenia. Są to spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, które remu ster utracą. Naprzód więc ster przymocować należy. Interesa niemieckie i włoskie wchodziłyby bezpośrednio w zakres gazety polskiej: trzeba by te interesa rozważać zawsze z jednego stanowiska powszechnej federacji europejskiej.

Pisząc te słowa, Mickiewicz miał już gotowy plan wydania wielkiego pisma, które by zjednoczyło na swoich szpaltach wychodzących ze wszystkich krajów Europy, pismo, które byłoby głosem sumienia milionów. Francja przeżywała właśnie swoje drugie przedwieście: nurotowały ją prądy wolnościowe, emigranci wnosili w spokojne życie paryskich bourgeois tęsknotę walki i zwycięstwa.

Trzy cele stawiała przed sobą demokracja europejska: zjednoczenie Niemiec, zjednoczenie Włoch i wolność Polski.

Historycy literatury przynajmniej odczytują na to wszystko, co działo się, powiedział i napisał Mickiewicz po wydaniu „Pana Tadeusza”. Sprawy „Trybuny Ludów” okrywa wstydliwe milczenie. Mówi się, że przysłał na drobne odłamki geniuszu poety, że publicystyka i mgliste utopie polityczne zaćmiły zdrowy rozsądek i talent wieszcz. Krakowski „Czas” dowodził głosem pełnym oburzenia, że Mickiewicz był zawsze obrońcą szlachetnych, zakamieniałym konserwatystą. Prof. Adam Krzyżanowski spieszył z protestem przeciw „wygrzebywaniu” po żółtych egzemplarzach „Trybuny Ludów”, podając w wątpliwość autorstwo artykułów wstępnych. Co więcej: przemilczano (nazywając ją „tendencjonalną”) doskonałą pracę dr Stefani Tatarówny, zamieszczoną w 1920 roku w „Tygodniku Ilustrowanym” o stosunkach łączących Marksa z Mickiewiczem.

Całe pokolenie nauczane przez bardzo czcigodnych profesorów, ciągle widziało marznięcie Mickiewicza upersonifikowane w rycinach Andriolego. Na „Ode do młodości” patrzano z pobłażaniem, jako niemal na grzech dzieciństwa. Roztrząsano towarzysząc, spuszczając kurtynę ciemności na lata czterdzieste, na Wiosnę Ludów, na legion rzymski i płomienne artykuły Mickiewicza. Ten Mickiewicz nie był wygodny: tylko cztery tłumaczenia polskie w ciągu stu lat przyswajały narodowi myśl „Trybuny” i to w ostrożnych wyjątkach. Tego Mickiewicza trzeba było ukryć, przemilczeć, schować, aby nie raził swoim radykalizmem, aby nie straszyl swoim rewolucjonizmem, aby nie budził śpiących, nie uczył malarzy.

MICKIEWICZ A SOCJALIZM

Historia literatury umiała sobie ze zwłokami i literacką pułchną wieszcza dać radę. Lepiej, dokładniej, niż cenzura carska, działała cenzura stańczyków, konserwatystów, metnych liberalów. Mickiewicz — socjalista? Nie! Świętokradztwo! Prawda umie być jednak rogata. Prawda kłuje w oczy, dręczy, spędza sen z powiek.

we. Skupiał się koło nich wspaniały zespół publicystów: ta dziedzina dziennikarstwa rozwinęła się wówczas najbujniej. Piotr Leroux wydawał swoją „Le Globe”, potem „Revue encyclopedique”, razem z Georges Sand (miłością Chopina), „Revue independante”; on to, Leroux pierwszy zespolił socjalizm utopijny francuski z niemiecką filozofią, on pierwszy zetknął się na wielu odcinkach z Markssem. Marks jednak oparł swoją filozofię na Heglu i zwyciężył, Leroux szukał oparcia u Schellinga — i musiał skapitulować.

Tymczasem „szkół” socjalistycznych mnożyło się coraz więcej i coraz więcej rodziło się pism, pędzących żywot motyli: furjeryści, ks. F. de Lamenais, blakiści rewolucyjni.

nico prawdy, o tyle pierwsze jest zwyczajną wulgaryzacją istotnych przekonań Mickiewicza. Nie chrystianizm, ale chłodna obserwacja stosunków społecznych, zrozumiennie sensu społecznych przemian, zrozumienie konieczności walki rewolucyjnej odróżniły Mickiewicza od mglistych i metnych ideologów socjalizmu utopijnego, staczających się z reguły w ciepłe błotko mazgajstwa i wpadających w gościnne objęcia kapitalizmu.

„Jeszcze nie czas przekuć miecz na plug i w koszarach poosażać falanstery” — odpowiedział Mickiewicz furjerystom, głoszącym hasło pokojowego wrastania w ustroj — „Przez walkę wiedzie droga do zwycięstwa”.

Mickiewicz był internacjonalistą, ale nie kosmopolitą. Uznawał on odrębność kultur narodowych, wnoszących razem swoje wiano do dorobku ogólnoludzkiego. Nie patrzył na świat, jako na beznarodową „owczarnię”: nie podzielał poglądów Lamenais’a.

NARODZINY „TRYBUNY”

Tymczasem przyszły gorące dni lutowe i jeszcze gorętsze czerwcowe: zdradziecki Cavaignac w morzu krwi utopił barykady robotnicze na ulicach Paryża. Mickiewicz, oslepiony jeszcze gwiazdą Na poleonidów, ślepy w swojej żądzy wolności, wierzy w napoleońskie orły narodowe, z uniesieniem wita wybór na prezydenta Francji Napoleona III. Nie zraża go fakt, że ponownie traci profesurę w College de France: chce służyć swojej idei, wierzy w pomoc rządu, zakłada „Trybunę Ludów”.

Pozostanie tajemnicą, dlaczego właśnie hr. Ksawery Branicki udzielił na ten cel Mickiewiczowi znacznej sumy 400.000 franków. Składanie tego filantropijnego czynu na karb jakiejś chęci ekspiacji za grzechy polityczne ojca wydaje się być nierealne i naciągane. Branicki nie wątpliwie miał na oku doraźne korzyści: byłoby jednak może przesadą twierdzić, że lokował kapitał w niepewnym dość wydawnictwie i tylko dlatego, że widział możliwość rozbiicia i rozbrojenia groźnego w przyszłości dla arystokracji ruchu socjalistycznego w Polsce.

Dyrekcję wydawnictwa objął hr. Olizar, naczelnym redaktorem był Mickiewicz. W redakcję pracowali Polacy (Edmund Chojecki, Grzymala, Bronikowski, Godebski, Kunaszowski), Francuzi (Lechevalier, Carpentier, Hermand, Lacassade, Martin, Pechmeja, Castille, Cassan, Farjan, Arnoult, Faire, Julvecourt i Roland), Niemcy (Ewerbeck), Rosjanie (Sazanow, Gótown, Wojnow), Belg (Colins), Włosi (Ricciardi i Frapoli), Hiszpanie (Ramon de la Sarga i Bilbao).

Sto lat temu, rankiem 15 marca 1849 r. ukazał się na ulicach Paryża pierwszy numer „Trybuny Ludów”. Pachniał jeszcze świeżą farbą drukarską, nęcił nowością. Wczoraj u Chojeckiego nastąpił bankiet, na którym obecny był również Hercen. Mickiewicz przemawiał, przy czym przemowa jego była „dobrze opracowana, rozumna, bardzo zwięzła, tak, że (Dokończenie na str. 4-tej)



ADAM MICKIEWICZ — POPIERSIE DAWIDA D'AUERS

ni, Cabet i jego „Le Populaire”, Blanc i jego „La Reforme” (pisują tu Marks i Engels), wreszcie najgłośniejszy z wszystkich Proudhon i jego „Le Peopel”. Zameł ten trwał do ostatnich lat stulecia, aż wszystkie zwalczające się nawiązały grupę połączył w jedną partię Jaures.

Tak przedstawiałby się w skrócie rozwój utopijnego socjalizmu we Francji. Nie wchodzimy w istotę poszczególnej odłamów i kierunków — nie o to nam chodzi. Zaznaczyć musimy tylko pierwszą złączy utopijnego socjalizmu z emigracją polską: złączyli chwilowo osobiste przez Bohdana Jańskiego, Worcella, Rettela, Kajsiewicza i Semenę. Ludzie ci w dalszym swoim ideologicznym rozwoju stanęli na przeciwnych sobie barykadach: tak, jak na przeciwnych barykadach stanęły ideologie, biorące swój początek z utopijnego socjalizmu.

Utarło się przekonanie, że Mickiewicz doszedł do przekonania socjalistycznych na gruncie chrześcijaństwa i internacjonalizmu. O ile drugie przekonanie zawiera w sobie

Elle ne se rend pas a Commune de Paris

Sluchajcie, usta zatnijcie, czoła nie zniżajcie. Oto opowieść o dniach ostatnich Komuny miasta Paryża

Bębny, bębny nocą warczały, nim świt zaświecił błądy, padły w mieście pierwsze wystrzały, stanęły barykady.

Bramy zdobyto, wzięto forty, śmierć bliska. Z każdej ulicy, jak z aorty, upływa krew paryska.

Ale komuna się nie podda, Komuna śmiercią gardzi! Paryżu gniewny, okrzyk podaj: „Do broni, komunardzi!”

Do broni ludu roboczy, dzieci, kobiety i starcy! Krew ulicami broczy, krwi jeszcze dźlż wystarczy!

Nim chmury żoldactwa runą, nim przejdą po naszym ciebie, na barykady, Komuno, do broni, obywateli!”

II.

Czerwonych z przedmieść wyparto i to, świecące stała, w klasne ulice Montmartre'u wkraczają pulki z Wersalu.

I tam, gdzie w marcu stracono generałów Thomasa z LeComte'm, oficer z szablą wznieślią nadbiegł, wołając przed frontem

„Żołnierze! Trzeba wytypić to bydło! Nie bierzcie jeńców!” Żołnierze posłuszni i tępi stawiają pod mur po zdeszczu.

Trzaskają salwy za murem, ziemia od krwi się lepi; twarze żołnierzy ponure, na oczy zsunięte kepi.

III.

Po cmentarzu Pére Lachaise kwitną kasztany, majem pachnie stratomana trawa, w trawie leżą trupy rozstrzelanych „w imię pracy, porządku i prawa”.

Generale Gallifet, wydaj rozkazy, niech żołnierzom od łuf płoną ręce! Po czterdziestu! Po dwustu od razu! Pięć tysięcy! I dziesięć tysięcy!

Generale Gallifet, za egzekucje wdzięczność Francji cię czeka i order! Generale Gallifet, krew masz na bucie! Generale Gallifet, cuchniesz mordem!

Na cmentarzu Pére Lachaise wieczór już zapadł, mur bieleje w pomroce wieczoru. Nie, to nie jest woń traw — to krwi zapach! To nie cmentarz — to twierdza upiorów!

IX.

Rozstrzelano trzydzieści tysięcy, sto tysięcy zakuto w łańcuchy. Krwi ani śl już nie ma więcej Paryż zmartwiał i głuchy.

Odezwa na rogu ulicy: „Paryżanie, dzisiaj powraca do wyzwolonej stolicy prawo, porządek i praca”.

Brak do barykad wyrwany zęby kamienne — szczyry, trzaskają salwy, brzęczą kajdany, maszerują oddziały żołnierzy.

Burżuazjo, wracaj z Wersalu, podziękuj swojemu bogu! Jeszcze ostatnie pożary się palą, na ulicach nie ma nikogo..

— Encore trois verres! — d'ont
s'écrit Maraux. — J'espère
trois Martini!

Antoine uważył słowa
Marauxa, jak gdyby to nie był
czekający na demobilizację sa-
siad, krawiec Jean Maraux, a
Bóg wie jak ważny klient. Rzecz
inna, że mieniący się szlachet-
nie w białym mundurze jest szla-
chetnie skłonny do obrzydliwej
głównie w momentach, kiedy opo-
wiada o wojnie.

Poza tym Michelle, najlepsza
barmanka w tym mieście, jest tego
zdania, że należy być specjalnie
grzecznym dla sierżanta, który
sprowadza do tawerny kolegów
z koszar.

Tak twierdzi Michelle, która
jest w sprawie gości dla Antoina
autorytetem. Stoi więc Antoine w
swoim białym kitlu nad barem
kieliszki i uśmiecha się oficjal-
nym, tak typowym dla barmanów
uśmiechem.

— Jeszcze trzy kieliszki! —
krzyczy sierżant.

Antoine nalewa kieliszki, se-
dząc jednocześnie w stronę drzwi. Mi-
chelle promieniaje na moment.
Sierżant Maraux podnosi kielis-
zek wysoko ku górze, witał się
wchodzącemu.

— Bonjour, Andre!

Stanowczo Maraux jest dziś du-
żo mniej miły, niż zwykle.

On kieruje zabawą w której
biorą udział przynajmniej przyja-
ciele Ci z nieważnej dziś „resistance”,
z wojska i cywile, których
złoty kieliszek nienawieści do da-
wa no pobitych „boszów”.

To właśnie resistance zawiązało
tak silne i trzech przyjaciół: bar-
mana, krawca w mundurze, sier-
żanta saperów i młodego adwo-
kata, specjalistę od najmniej in-
trygujących spraw, o czym właśnie
głęboko z wyświeconego stołka baru
Maraux.

— Broń mecenase Sarasina,
Netera i tych dwóch Polaków z
Buchenwaldu, których ci sami
policjanci, którzy łapali nas za
boszów, zamykają w klatce za
wielozłotowos. Vive Andre! Jesz-
cze trzy kieliszki Antoine!

Barman nalał dwa Martini;
wermut dla Michelle. Zrozumia-
ła natychmiast, że ma zastąpić
Antoina po to żeby mógł się
na moment z dala od baru, na
krótką pogawiedkę z przyjaciela-
mi.

— Masz coś dla mnie? — uśmie-
chnął się adwokat i obejrzał zanie-
sioną mu przez barmana kieliszkę.
— Oczywiście, jak starzy dru-
howie, śmiejąc się ze znanych
sobie ale dobrych dowcipów.
Przecież tak właśnie pytał kiedyś
barmana konspiracyjny „Choi-
taine”, a Antoine wręczał mu
paczki z przysługą.

— Dział Antoine nie dostarczał już
przyjacielowi, ani biuletynu z
Londynu, ani broń, ale klientów,
których kierowała do „Hiron-
delle” nie obchodziły, a bieda,
Rano, kiedy rzadko wpadali do
tawerny goście, zjawiali się u
Antoina koledzy z dawnych kon-
spiracyjnych dni.

Antoine był bowiem chlubnie

odznaczony za wojnę złamanie

szesnastu zeber i głębokim okale-
czeniem nosa, rozbitego przez o-
bozowego lagerschutzta. Antoine
nie lubił o tym mówić i unosił
się oburzeniem i lekko „Soir”
drukował notatkę o odznaczeniu
Francuzów za ukrywanie amerykań-
skich i brytyjskich lotników.

To samo przestępstwo kosztowa-
ło go dwa lata wolności i kon-
fiskatę urządzeń tej dawnej „Hi-
rondelle”, którą miał nie w Quar-
tier Latin, ale na Bulwarach.

Za tę stratę nie lubił do dziś
dnia rudy jak ogień Szkotów
i dryblasowatych chłopców z
USA, których pełno było na uli-
cach Paryża, w teatrach, kinach
i w jego tawernie, kradnąc tran-
cuskim żołnierzom na piękniejsze
dziewczęta, za nylony, czeko-
lady i cygaretki. Na szczęście
ten złoty kieliszek nienawieści do
nie raz i Michelle.

Odwrotnie.

Jako widomy dowód patriotyz-
mu i ofiary złożonej ojczyźnie
niezależnie od Antoina był
częstym powodem do wspomnień
z resistance i z obozu, a co waż-
niejsze, do stawiania kolejek na
część tegoż resistance i Paryża.

Antoine swoje dziewczynie nie
przyniósł jednak nigdy do
rzeczy najistotniejszej:
że po tamtych ciociach został w nim
przynajmniej strach przed pięścią.
Przy każdej obserwowanej bójce
ulicznej zjawiał się obraz tamtej,
powolnie zbliżającej się ku twa-
rzy, wielkiej pięści obozowego
zbra.

Gdyby Andre zawołał wtedy o
sekundę wcześniej nazwę ukocha-
nego miasta. Gdyby tamto
„Paris” Antoine usłyszał na mo-
ment wcześniej, byłby na policz-
kowanie, na obelgi rzucone przez
lagerschutzta, nie odpowiadał
zaczynając swych silnych dłoń,
i nie zapłacił tak dużo za odruch
samobrony.

Andre się spóźnił, ale Antoine
nigdy przyjacielowi tamtego o-
krzyku nie zapominał, jak był
obozowicie nie zapominał długo
żadnej obozowej przysług.

Poza tym mecenas był dla An-
toina niedoścignionym autoryte-
tem, w sprawach polityki, która
trudniejsza niż niewiele intere-
suje rodowitego paryżanina, dla
którego Francja kończy się w naj-
lepszym wypadku na granicy de-
partamentu Sekwany.

— Słuchaj Andre, co krzyczy

ten głupi Maraux? Spojrzeli w
stronę baru, gdzie oparty o sto-
lik sierżant wygłaszał wrzaskli-
wie jedno ze swych patriotycz-
nych przemówień.

— Kto jest przeciw aliantom
ten jest „boche”. — zanosił się
piłackim krzykiem. — Kto pobił
„bochów”? Alianci. My Francuzi,
Amerykanie, Anglicy, Rosjanie,
Belgowie, Polacy.

— Vive la Pologne! — ryknął

na to jakiś pijany baryton.

— Non! Vive Aliés! — upierał

się Maraux.

— Vive — zgodził się baryton

i gwałtownie zaczął się domagać

od Michelle ponownego nalania

kieliszków.

— Glupi ten Maraux. — zaopi-
niował Antoine. — Wydaje mu
się, że to on w Szkolę bil się o
Paryż. Po diabła przywiózł tutaj
nam tych swoich aliantów. Pa-
rzyż jest francuski. Po to siedzia-
łem w Buchenwaldzie, żeby wró-
cić do francuskiego Paryża. Bez
Amerykanów w Louvre, bez An-
glików na Bulwarach, bez tych
umundurowanych idiotów we
wszystkich tawernach, którzy o-
powiadają nam o patriotyzmie.

— Nie zapominaj, Antoine, że

Paryż był zawsze międzynarodowy

z stołeczną swobodą.

— Tak, ale nie stołeczną okupacji

francuskiej, okupowanej przez

aliantów — zaperzył się barman.

— Wczoraj Jankes wyrzucili ko-
biety francuskie z metro i żaden

Francuz nie miał odwagi zapro-
testować.

— Pamiętaj, Antoine, że istnieje

prawo. Ono przedkładał przed

ład. Poczekajmy. Prawo to wielka

rzecz. W nie trzeba wierzyć.

Jak za bezprawie zapłacił Niem-
cy? Patrz czym są dzisiaj.

Antoine wzruszył ramionami.

— Nie wierzył jakiegoś w sprawiedli-
wość dziewczyna. Nagle zakotłowa-
ło się przy drzwiach i uciechło.

Dwa chłopcy, o oczach jas-
nych, nieomal dziecięcych szli
między stołkami w stronę baru.

Uśmiechał się do Michelle. Szli
wolno, roztrząsając siedzących
przy stołkach Francuzów, nie sły-
sząc syków oburzenia, Antoine
nie ruszył się z miejsca. Ogrom-
nie nie lubił usługować amery-
kańskim żołnierzom.

Uciechło na moment. Tylko Ma-
raux uniósłszy w górę kieliszek,
zkrzyżował prosto w twarz przy-
byłych.

— Halo! Americain! Vive

Aliés!

Nowela

I stała się rzecz dziwna, niezo-
rumiała dla ludzi siedzących z da-
la od baru:

Sierżant Maraux znikł. Ani An-
dre, ani Antoine nie mogli ze
swoich miejsc zauważyć momen-
tu, kiedy potężna łapa jednego z
Jankesów zmiotła go wraz z trze-
ma kolegami ze stołków baro-
wych.

Maraux natychmiast zerwał się
z ziemi i skoczył ku blondyno-
wi. Zarucił go stekiem niezo-
rumiałych dla Jankesów obelg. O-
budził się w nim obrażony ho-
nor chłopca z paryskiego przed-
mieścia.

— Ici Paris! Pas Chichago! Pas

Berlin!

Jankes nie reagował. Uśmiecha-
jąc się nadal dziecinny łagod-
nym uśmiechem usadawiał się
wygodnie na krześku tuż przed
pobladał Michellę. Przy bliższych
stołkach zawrócał od tuzowania-
go protestu. Sierżant grzmiał da-
le.

— Bandits! Caneilles!

Jankes powoli ujął maleńkie

go sierżanta za krawat, uniósł

ku górze i nie spiesząc się trzep-
nął.

Antoine, podążający już w stro-
nę baru przystanął. Był to ten
sam chłop, który w Buchenwal-
dzie złamał mu nos. Na pewno
ten sam, Antoine nie mógł się
mylić. Pięść trafiła w podbró-
dek, potem rozciąła wargę i wy-
lądowała u nasady nosa.

Sierżant padł z rękami roz-
rzuconymi jak ptak. Usiłował
wstać na zgiętych kolanach.
Chlusnął krwią, ciekącą z pora-
nionej twarzy.

— Deux apertifs — prosił u-
przeźmie pobladał barman dru-
gi dybals.

I Michelle nalała. Zbyt dobrze

pamiętała 20 tysięcy franków,
które kosztowała dziewczynę
„Hirondelle” poprzednia wizyta
podobnych gości.

— A bas! Precz z gangsterami!

Nie wolno obrażać w Paryżu

francuskich żołnierzy! — krzyk-
nęła któraś z dziewczyn. Spoj-
rzała wokół siebie i nie znalazła
żadnego poparcia u żadnego z mę-
czyzn wybiegła z lokalu.

— Na pewno sprowadzi milic-
ję — rzekł nie swoim głosem

adwokat.

— Deux apertifs — zażądał

drugi Jankes i Michelle zaczęła

nalewać kieliszki. Było cicho.

Krzesła wokół baru pustoszały.

Goście albo wychodzili z lokalu,

albo siedzieli przy dalszych stoł-
kach.

W drzwiach ukazały się na mo-
ment czarna dwóch francuskich

policjantów i znikły. Antoine

wiedziała o doświadczeniu, że

zjawia się po raz drugi w pół

godziny po wyjściu Ameryka-
nów, aby spisać protokół.

Tymczasem w tawernie zbiera-
ło się na burzę. Wokół silnie

krwawiącego Maraux przysiadali

się coraz liczniej chłopcy, do-
pingowani przez dziewczyny. Jan-
kes nie mogli nie zauważyć te-
go, że zbrojono się w butelki,
ale nie dawali nie poznać po so-
bie.

Na szczęście do tawerny wesz-
li amerykańscy żandarmi.

— Prawo! — rzekł z ulgą adwo-
kat.

Antoine siedział naprzeciw przed-
stawicieli władzy. Wokół rósł co-
raz śmielszy hukacz oskarżeń i
protestów.

Tęgi, niemal kwadratowy sier-
żant MP grzecznie lecz stanowczo

odsunął Antoina z drogi, podają-
jąc ku Michelle. Drugi spojrzął

na rozkrwawioną twarz Maraux
i uśmiechnął się z uznaniem.

— Należy [m, Michelle...

Wyplił duszkiem. Rzucił na

bufet franki i wyszedł.

I nagle tuż przy barze zachły-
snął się piłackim śpiewem kapra-
ł szacerów paryskich, który tak

jak Antoine nie lubił zamorskich
aliantów.

Śpiewał głośno i fałszywie
Marsyliankę.

— Zapłacone? — spytał Jan-
kes.

— Tak. Płacone — wykrztusił

za ze ścisniętego gardła Michel-
le.

— A więc wszystko w porzą-
dku — zaopiniował komendant po-
troju. — Quatre apertifs.

Gwar, jaki panował od chwili

wejścia żandarmów, umilkł. Sły-
chać tylko było histeryczny gło-
śny krzyk Antoina.

— Nie podawaj! To jest nasze

prawo! Tu jest Paryż! Nie nale-
wać!

Roznosiło go od wewnątrz. Jan-
kes, ten sam który stał na bieżąco

barmana, uśmiechnął się legod-
nie, tak jak starsi ludzie uśmie-
chają się do rozkapryszonych

dzieci.

— Pour quoi? Dlaczego nie na-
lewać? My prosimy grzecznie o

cztery apertifs.

Kark Antoina poczerwieniał.

Słoneczny się pięści. Nienawistnie

wściekle patrzyły oczy Francu-
za prosto w tamte — legodne i

drwające.

— „Paris!” — krzyknął nagle

i histerycznie adwokat.

Krzyknął tak, jak wtedy w

Buchenwaldzie, tylko ten krzyk

zdażył na czas. Wspomnienie

tego ciosu wyrosło przed An-
toinem tak mocno, tak realistycz-
nie, że cofnął się do tyłu.

— Należy [m, Michelle...

Wyplił duszkiem. Rzucił na

bufet franki i wyszedł.

I nagle tuż przy barze zachły-
snął się piłackim śpiewem kapra-
ł szacerów paryskich, który tak

jak Antoine nie lubił zamorskich
aliantów.

Śpiewał głośno i fałszywie
Marsyliankę.

— Zapłacone? — spytał Jan-
kes.

— Tak. Płacone — wykrztusił

za ze ścisniętego gardła Michel-
le.

— A więc wszystko w porzą-
dku — zaopiniował komendant po-
troju. — Quatre apertifs.

Gwar, jaki panował od chwili

wejścia żandarmów, umilkł. Sły-
chać tylko było histeryczny gło-
śny krzyk Antoina.

— Nie podawaj! To jest nasze

prawo! Tu jest Paryż! Nie nale-
wać!

Roznosiło go od wewnątrz. Jan-
kes, ten sam który stał na bieżąco

barmana, uśmiechnął się legod-
nie, tak jak starsi ludzie uśmie-
chają się do rozkapryszonych

dzieci.

— Pour quoi? Dlaczego nie na-
lewać? My prosimy grzecznie o

cztery apertifs.

Kark Antoina poczerwieniał.

Słoneczny się pięści. Nienawistnie

wściekle patrzyły oczy Francu-
za prosto w tamte — legodne i

drwające.

— „Paris!” — krzyknął nagle

i histerycznie adwokat.

Krzyknął tak, jak wtedy w

Buchenwaldzie, tylko ten krzyk

zdażył na czas. Wspomnienie

tego ciosu wyrosło przed An-
toinem tak mocno, tak realistycz-
nie, że cofnął się do tyłu.

— Należy [m, Michelle...

Wyplił duszkiem. Rzucił na

bufet franki i wyszedł.

I nagle tuż przy barze zachły-
snął się piłackim śpiewem kapra-
ł szacerów paryskich, który tak

jak Antoine nie lubił zamorskich
aliantów.

Śpiewał głośno i fałszywie
Marsyliankę.

— Zapłacone? — spytał Jan-
kes.

— Tak. Płacone — wykrztusił

za ze ścisniętego gardła Michel-
le.

— A więc wszystko w porzą-
dku — zaopiniował komendant po-
troju. — Quatre apertifs.

Gwar, jaki panował od chwili

wejścia żandarmów, umilkł. Sły-
chać tylko było histeryczny gło-
śny krzyk Antoina.

— Nie podawaj! To jest nasze

prawo! Tu jest Paryż! Nie nale-
wać!

Roznosiło go od wewnątrz. Jan-
kes, ten sam który stał na bieżąco

barmana, uśmiechnął się legod-
nie, tak jak starsi ludzie uśmie-
chają się do rozkapryszonych

dzieci.

— Pour quoi? Dlaczego nie na-
lewać? My prosimy grzecznie o

cztery apertifs.

Kark Antoina poczerwieniał.

Słoneczny się pięści. Nienawistnie

wściekle patrzyły oczy Francu-
za prosto w tamte — legodne i

drwające.

— „Paris!” — krzyknął nagle

i histerycznie adwokat.

Krzyknął tak, jak wtedy w

Buchenwaldzie, tylko ten krzyk

zdażył na czas. Wspomnienie

tego ciosu wyrosło przed An-
toinem tak mocno, tak realistycz-
nie, że cofnął się do tyłu.

— Należy [m, Michelle...

Wyplił duszkiem. Rzucił na

bufet franki i wyszedł.

I nagle tuż przy barze zachły-
snął się piłackim śpiewem kapra-
ł szacerów paryskich, który tak

jak Antoine nie lubił zamorskich
aliantów.

Śpiewał głośno i fałszywie
Marsyliankę.

— Zapłacone? — spytał Jan-
kes.

— Tak. Płacone — wykrztusił

za ze ścisniętego gardła Michel-
le.

— A więc wszystko w porzą-
dku — zaopiniował komendant po-
troju. — Quatre apertifs.

Gwar, jaki panował od chwili

wejścia żandarmów, umilkł. Sły-
chać tylko było histeryczny gło-
śny krzyk Antoina.

— Nie podawaj! To jest nasze

prawo! Tu jest Paryż! Nie nale-
wać!

Roznosiło go od wewnątrz. Jan-
kes, ten sam który stał na bieżąco

barmana, uśmiechnął się legod-
nie, tak jak starsi ludzie uśmie-
chają się do rozkapryszonych

dzieci.

— Pour quoi? Dlaczego nie na-
lewać? My prosimy grzecznie o

cztery apertifs.

Kark Antoina poczerwieniał.

Słoneczny się pięści. Nienawistnie

wściekle patrzyły oczy Francu-
za prosto w tamte — legodne i

drwające.

— „Paris!” — krzyknął nagle

i histerycznie adwokat.

Krzyknął tak, jak wtedy w

Buchenwaldzie, tylko ten krzyk

zdażył na czas. Wspom

Dialog w autobusie

FELIETON ZBIGNIEWA GROTOWSKIEGO

FILMY

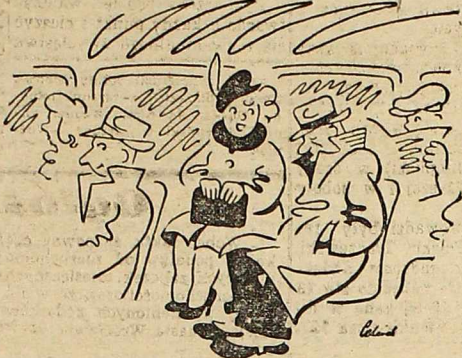
produkcji czeskiej

Do autobusu jadącego do Sarniej Góry wsiada niewiasta. Kobieta, jak kobieta, przez kilka sekund milczała, potem jednak, jak się to mówi — rozwinęła się jej język.

— Pan też do Sarniej Góry, czy ja nie do Sarniej Góry, ale widzi pan, jak się to dobrze składa, że pan też nie jedzie do Sarniej Góry, bo gdyby pan tam jechał, to by pan nie jechał do Sławkowa, a ja właśnie jadę do Sławkowa bo ja jestem przewodniczącą komitetu budowy pomnika Słowackiego, pan, którego Słowackiego, tego „napisał „Ojca zadumionych“ i inne cenne utwory, gdyż ja sobie bardzo cenię Słowackiego i wiele o nim ostatnio rozmawiałam w naszym mieście, tak iż stał się bardzo popularny i wszyscy go tam bardzo lubią i nawet chętnie poczytali, gdyby była biblioteka, ale właśnie, że nie ma biblioteki, z wiełu powodów, pierwszym powodem był brak książek... Ale a propos książek czy pan ma książeczki oszczędnościową, bo właśnie ja jestem przewodniczącą komisji „O“, czyli oszczędnościowej, musimy się liczyć dziś z każdym groszem i każdym słowem, ja na przykład marnego słowa nie rzucam bez potrzeby, bo potrzeba jest mówić panu matką wynalazków... W fabryce mojego męża jest już wielu wynalazców, takich małych Krzysztofów Kolumbów którzy może prochu nie wynajdą, bo i tak nie potrzeba, gdyż jest już wynaleziony... ale bardzo pozytywnie odnosi się wobec roku chopinowskiego, a o Chopinie pan zapewne słyszał, gdyż kilka-krotnie grałam jego utwory na akademiach w szkołach, bo szkoła prosiła pana o bardzo ważną rzecz, ponieważ znalazłam jedną śpiewaczkę, która nie miała

szkoły i dlatego źle śpiewała, chociaż miała dobry głos... a kobiety powinny mieć „głos“ we wszystkich sprawach, ale to nie moja sprawa — powiedziałam mi rozwód, gdyż nie podobają mi się moja linia organizacyjna, a ja mu na to: ślubu przecież nie soba nie braliśmy, to możesz się ze mną rozwieść, a on wtedy poszedł do Kwiecińskiej, zna ją, pan ją, no ta, która miała refe-

nie lubię się fotografować... bo



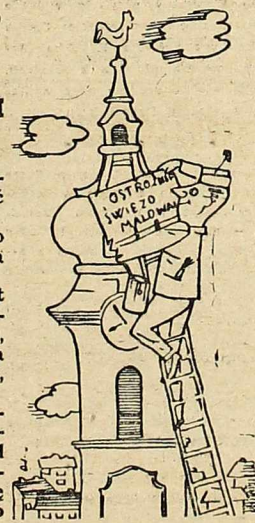
rat o hodowli jedwabników... bo proszę pana jedwabniki są dzwignią dobrobytu, a bez dobrobytu nie może być postępu, a postępowanie jest bardzo ważną rzeczą, ponieważ już mój pierwszy i trzeci mąż, bo ja teraz proszę pana żyję z moim drugim mężem, gdyż nieparzyste małżeństwa są na ogół nieszczęśliwe, i dlatego marzę o czwartym małżeństwie, ale o czym to rozmawialiśmy? Nie pamięta pan? Pan chciał mnie o coś zapytać, jaki pan rozstrząsnął, jaki pan ma dziwny wzrok, niech się pan tak na mnie nie patrzy... Otóż życie proszę pana jest jak wół, raz jest, raz go nie ma, ale ja uwielbiam poezję. A propos poezji, czy pan jechał kiedyś do Artystycznej? — To jest poezja, ale ja nie jadłam ciastek, bo tak samo jak moja ciotka Filipina przepadam za pieczywami z grzybami. A propos grzybów czy pan ma wilgotne mieszkanie? Co pan zwykle robi w swym mieszkaniu?

Rzuciła bystrym okiem na się dzące obok mnie dzieci.
— Aha, już wiem, co robi. Ale o czym to rozmawialiśmy? Bo pan mi zawsze przerywa... Czy pan nie ma papierosa, pan jest nie palący, bardzo dobrze pan robi, bo gdybym mogła, to bym też nie paliła, bo u nas w domu piec dymi i bardzo źle się pali, wiadomo piec jak piec... ale za to jak w zeszłym tygod-

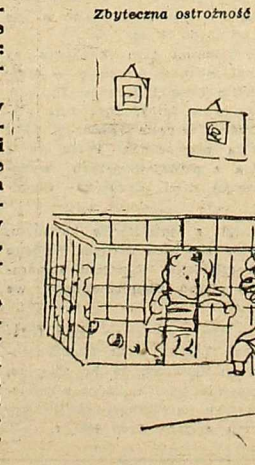
jak byłam mała, to mi zawsze fotograf obiecywał, że ptaszek z aparatu wyleci, a nigdy nie wyleciał, dlatego mam uraz i kiedy byliśmy w Cieplicach, to nie poszedł do tego muzeum ornitologicznego, bo uważam, że zwierzęta nie należy męczyć i ja nawet mężowi nie dokuczałam, chyba, że bardzo muszę, bo ja proszę pana lubię bokserów w wadze muszej, a nienawidzę wagi ciężkiej i piórkowej, a do tego stopnia, że nawet nie wiem, kto jest ministrem przemysłu ciężkiego, a kto piórkowego, chyba żeby mi pan uświadomił... Bo właśnie nasz sekretarz, który został ojcem dwu tegich chłopców, dostał dyplom za uświadamianie kobiet w akcji siewnej, gdyż mój szwagier jest traktorzysta, to znaczy wyklada o traktatach czy o traktorach, co w tym rodzaju, a ja z rodzajów to najlepiej lubię rodzaj meszki, bo niejako to nie znośne, zresztą w naszych czasach rodzaj ni jak przeżył się, trzeba być albo po tej, albo po tamtej stronie barykady, która dzieli pieci, chociaż moim zdaniem nie jest to zaporą nie do przebycia, jeżeli się chce, a mężczyzna powinien chcieć, zwłaszcza dzisiaj, kiedy się tyle mówi o aktywizacji mężczyzn i wciągnięciu ich do coraz czynniejszej pracy i ponoszenia tych samych ciężarów co kobiety, które moim zdaniem nie

powinno całować się po rękach, niech mnie pan nie całuje po rękach... hi — hi... ale pan na mnie zalotnie patrzy... co, podobam się panu? wielu mężczyzn mi to samo mówiło... Ale z pana komplementarz, nie wiedziałam, że tak pan potrafi zwracać głowę kobietom, niby pan nie mówi, ale wyczuwam pański wzrok, który przebiega te pięknie skrojone, na pół opuszczone kokietyrnie powieki... mamusia zawsze mówiła, że bym się strzegła samotnych mężczyzn podróżujących w dyliżans... to jest chciałam powiedzieć w autobusie, bo taki mężczyzna, może zaprowadzić na złe drogi, a drogi w naszym powiecie są już od dawna nienaprawiane, ale niech pan nie krytykuje naszych dróg, nie ma złej drogi do swojej niebogi, co nota bene nie jest moim powiedzeniem, lecz słyszałam je już w pewnym towarzystwie, które sobie podchwiliło, gdyż były to właśnie imieniny panny Jadwigi, tej proszę pana, co to była maszynistka u tego adwokata, który prowadził proces tych bimbrarzy, ale wtedy nie piiliśmy bimbru, tylko szampa, bo taka już moja natura, jak hulać to hulać i właśnie kupiłam mojemu siostrzeńcowi hulajnogę w Powstalczym Domu Towarowym, gdzie stałam w ogonku po mydło, gdyż niedługo już mydła nie będzie i nie będzie czym rąk umyć, a to okropne, bo w naszym mieście jest mało ludzi z czystymi rękami, ale może zmieniemy temat rozmowy, bo wy mężczyźni o niczym innym nie potraficie mówić i myśleć tylko o tym, a kobieta ma przecież inne zainteresowania, dobrze, że na pana trafiam, ale gdyby na pana miejscu siedział inny mężczyzna, to by nasz dialog nie wypadł tak zajmująco... Och... Znowu poczułam na sobie pański wzrok, taki łaskotliwy wzrok... Panie... ludzie na nas patrz... co sobie o nas pomysla...
Zniżyła głos.
— Błagam pana... niech pan się na mnie tak łaskomie nie patrzy... W autobusie mam pełno znajomych. Już nas od dłuższego czasu obserwują. Pan mnie kompromituje. Przecież ja mam męża. Gdy się dowi o naszej rozmowie o wszystkim co mówię, rozwiedzie się ze mną, czy pan się ze mną ożeni? Bo on jest strasznie zazdrosny... A więc co będzie z nami? Mów pan...
W tym momencie odskoczyłam.
— Czy pani coś do mnie mówiła? — zapytałam.
Podniosła się obrażona.
— To są ci lowellisi autobusu w... Zaczęliają samotnie podróżować kobiety, próbują je sprowadzić z drogi cnoty, a potem jeszcze zadają cyniczne pytania. Zegnam pana. Impertynent!

Humor węgierski



Wyszła z autobusu z westchnieniem.
— Prawie dojdę do słowa kobiecie nie dadzą, panowie świat... Myślę, że tylko oni mają głos... Zarozumiali!.. A tak mu dobrze z oczu patrzyło...
— Przepraszam, że przyjmuję cię w kosztach



Godzina widzenia minęła

Na półce

z książkami

Na tyłach wroga

G. LINKOW



Wyd. Prasa Wojskowa 1949. Stron 292. Tłumaczył z rosyjskiego A. Galis.

Znecomity dziennikarz francuski A. Malfaire w broszurce pt. „Ressistance“ stwierdza, że partyzantka w znaczeniu poważniejszej akcji istniała tylko w ZSRR i w Polsce. Broszurka ta narobiła w swoim czasie dużo szumu w prasie, ale nawet najbardziej urefieni tą tezą działacze zachodnio-europejskiego ruchu oporu nie kwestionowali niewątpliwie różnicy jaka była między Wschodem i Zachodem. Szkoda, że doskonała książka G. Linkowa nie jest tłumaczona na język francuski i angielski. Prosty, żołnierski styl pamiętnika przemówiłby może jasniej do myślicieli czytelników niż niejednak artykuł publicystyczny.

„Na tyłach wroga“ napisał zresztą nie literat zawodowy, a żołnierz — partyzant, odznaczony za swoje czyny dwukrotnie tytułem Bohatera ZSRR.

Książkę należy więc traktować nie jako powieść, a raczej jako raport żołnierski.

Na 292-ach stronach tego raportu jest podana twarda prawda o wojnie.

Jest w nim nędra ściganych i radość zwycięzców. Są klęski i zwycięstwa, dla których polski żołnierz ma zawsze głęboką poczucie szacunku.

Książka dla polskiego czytelnika jest tym ciekawsza, że akcja jej toczy się tuż przy naszej granicy. Akcja tak jak życie w partyzancie — żywa i interesująca. Na specjalne podkreślenie zasługuje piękna szata graficzna książki, co jest zresztą zaletą wydawnictwa WPW.

Ch. G.

Kurtyna milczenia

(dokończenie ze strony 1-cj)

Borbe's i sam książę-prezydent mogliby jej przyklasnąć z wielką szczerością.

Ma wieczorne tym doszło do pamiętnego starcia z de la Sargą.

Robotnik paryski w błękitnej bluzie, snobizujący inteligent w kawiarni, emigrant, tęskniący do ojczyzny, rozkłada dając wielką plachtę gazet, czytali na pierwszej stronie:

„Polożenie Europy jest takie, że odąd staje się niepodobniostwem, by jakiś ludzki kroczyl odoobniony po drodze postępu, pod grozą, że się sam zgubi, narażając tym sposobem sprawę wspólną. Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać solidarnie: co chwila czynami stwierdzają tę solidarność.

Zakładamy organ ludowy europejski, „Trybunę Ludów“. Zdecydowani bronić i głosić praw Francji, o ile one się zgadzają z interesami sprawy ludowej w Europie, wzywamy wszystkie narody, by przychodzili do tej trybuny, każdy ze swym słowem wolnym.

Wiele zmieniło się w Europie od dnia, w którym ukazał się pierwszy numer „Trybuny Ludów“. Na paryskim bruku, w krętych uliczkach Rzymu, za mgłami Londynu słychać, że do dnia dzisiejszego nie stracili jednak nic na aktualności.

3 lipca 1938 roku, — to data narodzin filmu czeskiego.

W tym właśnie dniu został wyświetlony na wystawie architektury i inżynierii w Pradze pierwszy krótkometrażowy obrazek filmowy, zatytułowany „Schadzka koło młyna“, zrealizowany przez J. Krizeneckiego oraz aktora teatralnego Józefa Szwab — Malostranckiego.

Szybki rozwój wytwórni filmowych na zachodzie i powodzenie wyświetlanych obrazów przewodziły czeskim zapalczywcom do nakręcania coraz to nowych filmów, w których stale gromadził się materiał. Właścicielem wytwórni filmowych, którzy produkowali obrazy pobudzające najniższe instynkty człowieka, mając na uwadze jedynie swoje prywatne cele, a przede wszystkim zysk.

Powoli jednak tematyka filmu stała się bardziej wybredna. W 1912 roku na Międzynarodowej Wystawie Kinematografii w Wiedniu obraz wytwórni „Kino“ pt. „Święta tojańska prądy“ otrzymał pierwszą nagrodę. Obraz ten był równocześnie pierwszym filmem czeskim, wyświetlanym za granicami kraju, a wzbudził on duże zainteresowanie i uznanie.

Druga z kolei wytwórnia „Asum“ zajęła się produkcją filmów dramatycznych i pokusiła się o sfilmowanie opery B. Smetany — „Sprzedana naręczona“.

Pierwsza wojna światowa nie sprzyjała dalszemu rozwojowi czeskiego przemysłu filmowego. Ekran czeski zasypano lawiną filmów niemieckich, które okupowały je aż do chwili zakończenia wojny.

Wraz z odzyskaniem niepodległości rozpoczęła się druga etap rozwoju czeskiej kinematografii. Założono kilka nowych wytwórni filmowych, kręcono wiele filmów, obliczanych jednak przede wszystkim na niewybredne gusta mało-mieszkańskiej publiczności. Etap ten przyniósł jednak bogate wyposażenie techniczne, kilka nowoczesnych atelier filmowych — a wreszcie i wielkie — „młosto filmowe“ Barrandow, wyposażone najlepiej ze wszystkich kontynentalnych ośrodków przemysłu filmowego.

Zakończenie drugiej wojny światowej, a wraz z nią uwolnienie filmu od wpływów i wyzysku kapitału niemieckiego, zapoczątkowało nową

świetną erę kinematografii czeskiej.

Obecnie w Czechosłowacji powstał Instytut Kinematografii, którego celem jest kształcenie i dokończenie kadr. Równocześnie stworzone specjalne kursy kształcące scenarzystów, reżyserów, fotografatorów i innych.

W Zlinie istnieje wielki ośrodek produkcyjny filmów rysunkowych i kukielkowych, w Bratysławie natomiast powstaje wielka wytwórnia filmów słowackich.

Barrandow — wspomniany już największy ośrodek produkcyjny — posiada możność produkowania 50-ciu filmów rocznie. Całkowity obszar terenów zajmowanych przez filmowe atelier wynosi około 600 tysięcy metrów kwadratowych.

Najnowocześniejsze urządzenia, wspaniała aparatura i wreszcie dorobowy zespół pracowników gwarantują, że filmy czeskosłowackie które ujrzą światło dzienne w Barrandowie, będą należały do najlepszych filmów na rynku światowym.

W okresie czeskosłowackiego 5-letniego planu gospodarczego projektowane jest wybudowanie nowego atelier filmowego w Bratysławie oraz nowych laboratoriów i studiów dźwiękowych w Pradze Czeskiej. W pierwszym roku planu przewidziane jest nakręcenie 36 filmów pełnometrażowych, w ostatnim zaś roku 1953 — nakręcenie 58 filmów pełnometrażowych, 120 filmów krótkometrażowych i kronik oraz 26 filmów rysunkowych.

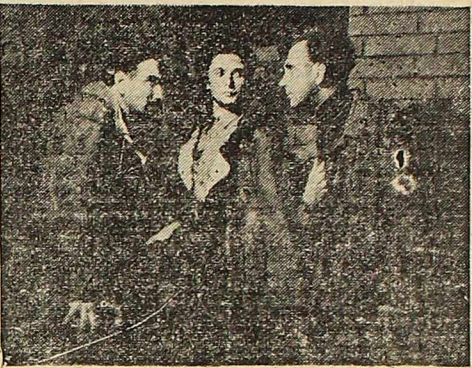
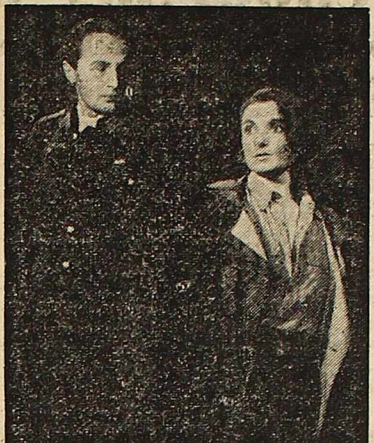
Produkcja czeska zdobywa coraz bardziej filmowe rynki zagraniczne. Czechosłowacja prowadzi wymianę filmów z Francją, Włochami, Węgrami, Danią, Szwecją oraz z wszystkimi państwami Ameryki Południowej.

Istnieje też specjalna umowa o ściśle współpracy przedsiębiorstw państwowych, jakimi są „Film Czeski“ i „Film Polski“.

Umowa ta nie ogranicza się jedynie do wymiany filmów, lecz równocześnie traktuje o stałej współpracy, wymianie aktorów, operatorów i reżyserów oraz udostępnianiu wspaniałe czeskie atelier filmowe do nagrywania filmów polskich.

W 1949 roku na ekrany czeskie wędrowały następujące filmy: „Sprawa Z.“ — film o walce ze szpiegostwem w przemyśle; „Daleka droga“ — o obóz koncentracyjny dla Żydów w Terezynie; „Pourod“ — historia oficera, który walczył w szeregach obcej armii i podczas okupacji stracił wszystkich najbliższych; „Sumienie“ — psychologiczny film poruszający problem winy, odpowiedzialności i wyrzutów sumienia, oraz inne — osnute na scenariuszach najlepszych czeskich scenarzystów i powieściopisarzy.

Ryszard Skala



CZESCY ARTYŚCI DVORSKY, KOČIOVA I RENDL W FILMIE: „NASI SZLI TĘDĄ“

51 lat

czeskiej kinematografii